PRAKTYCZNA PANI

Nr 22

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY
rok IV
28 MAJ 1938

Studio - Dorvyne.



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Obóz letni w Ostrowiu nad morzem.



Obóz letni pozwoli choć na krótko zapomnieć o troskach...

Społeczne znaczenie obozów letnich dla kobiet pracujących

Minęły już na szczęście czasy, kiedy sport — a właściwie szeroko pojęte racjonalne wychowanie fizyczne było dostępne nielicznym, uprzywilejowanym jednostkom. Obecnie dąży się do tego, aby stało się ono udziałem jak najszerszych warstw społeczeństwa, przede wszystkim zaś ludzi ciężko pracujących, dla których wychowanie fizyczne jest nie tylko przyjemnością, ale koniecznym dla zdrowia odprężeniem i odpoczynkiem. Należy tu z uznaniem podkreślić działalność założonego 5 lat temu Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet. Postawiło sobie ono za cel umożliwienie racjonalnego wychowania fizycznego wszystkim kobietom, nie należącym do żadnego z klubów sportowych, po pierwsze zaś tym, którym ciężka praca niszczy przedwcześnie siły i zdrowie. Wśród różnorodnej działalności Towarzystwa największą uwagę zwraca akcja urządzania obozów letnich dla kobiet pracujących. Obozy są dostępne nie tylko dla członkiń Towarzystwa, lecz dla wszystkich kobiet niestowarzyszonych i na tym właśnie polega ich duże znaczenie społeczne.

Czytelniczki „Praktycznej Pani" wiedzą już z komunikatu Towarzystwa, że istnieją różnorodne typy obozów, co pozwala wybrać taki sposób spędzenia wakacji, jaki nam najbardziej odpowiada; mamy więc obozy zdrowotno - wypoczynkowe, wypoczynkowo-sportowe, wędrowne (kajakowe i piesze), obozy sportów wodnych. Zbytecznym jest chyba podkreślanie ich znaczenia dla zdrowia i samopoczucia kobiety pracującej. Kilka tygodni, przeżytych w obozie, w warunkach jakże innych od codzienności, daje zapas energii na długie miesiące pracy. Życie obozowe ogromnie odmładza, wzmacnia wiarę we własne siły, przywraca zatraconą radość życia. Kto raz spędzi w ten sposób swój urlop, staje się gorącym zwolennikiem akcji obozowej.

Pomyślmy teraz, jak wielkie znaczenie posiadają obozy letnie dla pracownic fizycznych: dla robotnic, spędzających większą część dnia przy wyczerpującej pracy w pyle sali fabrycznej; dla chałupniczek, ślęczących nad żmudną robotą w warunkach urągającym wymaganiom higieny; wreszcie dla pracownic domowych, których życie upływa w zadymionej kuchni i które mają tak mało czasu dla siebie. Te trzy właśnie kategorie kobiet są najwięcej zaniedbane pod względem wychowania fizycznego. Prac zaś ich ciężka i niewidoczna wymaga najbardziej odprężenia w postaci uprawiania ćwiczeń fizycznych. Dlatego, oprócz propagowania specjalnych kompletów gimnastycznych, bardzo jest ważne umożliwienie tej kategorii kobiet spędzenia urlopów w obozach letnich. Chodzi tu bowiem o warunki, które by gwarantowały nie tylko zdrowy odpoczynek, ale i całkowite odprężenie nerwowe. A takie właśnie warunki stwarza na obozie tryb życia, zupełnie różny od codziennego, swoboda, uprawianie ćwiczeń fizycznych, bliskie obcowanie z przyrodą. Weźmy pod uwagę, że wszystko to jest najczęściej nieznane i mało dostępne dla pracownic fizycznych w ich zwykłym życiu. Tym większą korzyść i radość da im obóz letni, który pozwoli im zapomnieć choć na krótki czas o troskach, wyzbyć się poczucia zależności i spędzić urlop z prawdziwym pożytkiem dla zdrowia i dalszej pracy. Duże znaczenie moralne ma zorganizowane życie zespołowe przy jednoczesnym poczuciu swobody; jedynym bowiem przymusem na obozie są codzienne ćwiczenia gimnastyczne, gry ruchowe i t. p., co jednak bardzo szybko staje się dla uczestniczek przyjemnością i potrzebą. Specjalna lekarka czuwa nad ich zdrowiem, instruktorka zaś nad całością wychowania fizycznego.

Obozy wypoczynkowe dla pracownic fizycznych były już urządzane trzykrotnie, nad morzem i w Kartuzach. Dały one tak dobre rezultaty i tak wiele zdrowia i zadowolenia uczestniczkom, że T. K. K. F. K. rozszerza obecnie akcję w tym kierunku: w roku bieżącym mają już być dwa obozy tego rodzaju. Akcja obozowa Towarzystwa ma tak doniosłe znaczenie społeczne, że zasługuje całkowicie na poparcie. Każda z nas może się choć częściowo przyczynić do jej powodzenia. I tu apelujemy gorąco do wszystkich pań domu, aby starały się umożliwić pracownicom domowym wyjazd na obóz letni. Chodzi tu nie tylko o uzgodnienie czasu ich urlopów, ale także o zachęcenie ich do takiego właśnie spędzenia wypoczynku. Pracownice domowe odnoszą się często nieufnie do tego rodzaju poczynań; naszą jest rzeczą wytłumaczyć im, jakie korzyści zdrowotne i moralne daje obóz letni.

Anna Lampe - Dmochowska

K. L. W.

Spotkanie

Krew — fala krwi do twarzy uderza
Krzyk — zduszony krzyk wśród
ulic hałasu.
To ty — jakże trudno wierzyć,
tyle dni, tyle chwil, tyle, tyle czasu.

To ty... Twe oczy, twoja jasna głowa
Serce — stęsknione serce wali
półprzytomnie.
Powitanie — urwane, drżące słowa
i myśl — jedyna, nagła myśl:
pamiętał o mnie.

Od Sieradza

II.

Dopytywałam się u różnych babek i dziadków dlaczego śpiewają o modnościach, których... nie widać. Odpowiedzi brzmiały mniej więcej jednakowo: „Przódzi to sie ino kochali w modrym i cyrwónym,a o inaksym to ta nikto nie wiedzioł; aby do wołnioka lebo spancera inaksiejse prązki przebirali, ale teroz... ha!" — Od tych to starowinek dowiedziałam się, że obuwia „wymyślnego" nikt nie nosił: dzieci, baby, chłopy — wszyscy w butach z cholewami do kościoła, na uroczystości rodzinne i zimą. Nie wszyscy buty miewali, nie. Często na liczną rodzinę były tylko trzy-cztery pary butów, nosili je domownicy na zmianę, w razie potrzeby. Do wyjścia „za stodołę" nikt się i w tęgą zimę nie ozuwał, bo i po co? Dzieci były „kwarde" i nieraz się „cuzgały" na bosaka po lodzie. Ho, ho! Żyją jeszcze dziadkowie, co po śniegu bosaka na ślizgawkę biegali! Żyją też i babki, co w buciorach ślub brały, a trzewiki sznurowane dopiro se na krzciny Jonka albo Maryny sprawiły. — Pończochy nosiła tylko żeńska połowa Sieradzaków. Same robiły pończochy, rękawice i zarękawki na drutach, z wełny owiec swego chowu. Bielizna osobista mało sprawiała kłopotu, gdyż zaczynała się i kończyła — na koszulach. Dzieci kilkoletnie chodziły latem tylko w koszulach. Na chłody dziewczyny dostawały „katany" — długie, workowate, przerabiane ze starzyzny sukienki, a chłopaki „kamzele" z rękawami, niby sukmanki do pięt, zapinane z przodu na guziki. To wszystko. Dziewczyna nie była już dzieciakiem tylko „dzieuską", kiedy dostała pierwszą spódnicę (przed osiemdziesięciu laty w niektórych okolicach pow. sieradzkiego spódnic jeszcze nie znano i noszono dwa fartuchy, wiążąc je tak, jak to czynią do dziś Hucułki). Chłopaka zaszczyt spotkał, gdy mu dali pierwsze porcięta. Tak do spódnic, jak i spodni nosiło się (od góry) koszule z rękawami.

I dziewczyńskie i chłopczyńskie koszule były jednakowo szyte. Chłopaki jeno miały koszuliny kuse, wyłażące „przyporkiem", noszonym zawsze na prawym boku. Dziewczyny do kusej, cienkiej koszuli doszywały z grubego płótna „odziemek", czyli „nadołek". Tak podłużona koszula miała swe zalety: po pierwsze — była tańsza, a po drugie — przy znikomym używaniu mydła w owych czasach — spełniała rolę... drapaka. Ów „odziemek' był niewidoczny, gdyż przykrywała go spódnica. Te letnie portczyny i spódniczyny, jak również letnią odzież dorosłych barwiono na modro. Niektórzy „falbirze" cudownie poradzili barwić. Dostał taki Sroka (sławny był „falbirz"!) „półkę" bielonego płótna, żeby ubarwił na modro. Przychodzi zaś kobieta po swoje płótno i widzi, że to płótno modre usiane jest w białe lub żółciutkie gwiazdki, kółka albo inaksze znaczki. Juści, chłopu z tego portek nie uszyła ino sobie sutą spódnicę, a jak zbyło, to fartuch albo i dwa. Na święto taką spódnicę wdziała, fartuch też, a jakże! na koszulę koło szyi fryzkę założyła dzierganą w ząbki, korale i perełki na to, odziała się płachetką lnianą bielutką, u której własnoręcznie „kloki" (frędzle) wywiązała (widziałam jeszcze w bież. roku taką płachetkę, liczącą około stu dwudziestu lat!), „kapkę" na głowie przypasała „jedwabnicą" i szła do kościoła. Dziewczyna z gołą szła głową, ino po plecach warkocze puściła, związane kupną, kwiaciastą wstążką.

Spódnice z czasem zaczęły się przedziergiwać w „stóniki", t. zn. zaczęto spódnice przyszywać do stanika, wykrojonego z tego samego, co spódnica, materiału i całość nazywano „stónikiem", w odróżnieniu od spódnicy, wiązanej sznureczkiem w pasie. Lepsze były „stóniki" od spódnicy, pewniejsze... Mało się to Bąkowa Józka, Panie świeć nad jej duszą, najadła wstydu, jak się jej „na muzyce" sznureczek przerwał, spódnica obleciała i okazało się, że dziewucha z prędkości „odziemka" do nocnej koszuli nie przyszyła?

Lniane „drukowane" przez farbiarzy „stóniki" zostały wyparte przez cienkie, kupne wełenki. Utrzymała się w nowych

przyodziewkach ulubiona barwa modra, obok niej granatowa i biała, ale sporo znalazło się miejsca dla marynusów kwiecistych na tle białym, czarnym, wiśniowym, jasno-krwistym, zielonym. Za — lub z tymi materiałami weszły w modę chustki t. zw. marynuski.

Przody staniczków przy „stónikach" z gładkich — z czasem stały się ślicznie, ozdobnie marszczone; każde rozchylenie zmarszczki łączone jest z sąsiedną fałdeczką nitką kolorową, pacioreczkiem lub cekinkiem. Zapinanie bywa różnorodne: gładkie — na ukryte haftki, albo widoczne — na białe, kolorowe lub błyszczące metalowe guziczki.



K. Sierchówna w „stóniku".

Uległy zagładzie i zupełnemu zniszczeniu farbiarskie fartuchy. Zastąpiły je — jak i w „stónikach" — gładka wełenka lub marynus kwiecisty „od święta", a płócienko w białe i różowe paski — na codzień. Wykwitły na gładkich fartuchach inne, nie-farbiarskie wzory. Ale o tym — powiem później jeszcze.

— A jakiż był cieplejszy przyodziewek niewieści? — ktoś może zapyta. — Wełniaki i kaftany. Wełniaki modre t. zw. „modroki" miewały prążki czarne. Było ich mało, gdyż płowiały na słońcu. Wyginęły też doszczętnie i — nie mogę dotąd zdobyć znikąd ani okrawka. Albo się wydarły, albo je przefarbowano. Zostały i są w użyciu wełniaki czerwone. Czerwień ich jest żywa, przypominająca barwę świeżo rozkwitłych maczków polnych lub dojrzałych jagód jarzębiny. Pola czerwone, o szerokości od trzech do dziewięciu cm, były dawniej rozdzielane wąskimi pasemkami wełny czarnej, zielonej, bordowej, buraczkowej, modrej, fiołkowej.

Paseczki tych kolorów albo snuły się samotnie po czerwieni sztywnych, mocno ubitych wełniaków, albo stały smugami po dwa-trzy-cztery kolory przy sobie. Smugi te były wąziutkie, gdyż trzy, a nawet cztery różne barwy mieściły się na przestrzeni jednego, najwyżej dwóch cm. Suta i ciężka spódnica przyszywana była do staniczka uszytego z tej samej wełniakowej tkaniny, ale mającego mocną płócienną podszewkę. Taki właśnie strój widnieje na okładce nr. 21-go.

W najbliższej okolicy Sieradza panuje od kilkunastu lat moda na... przybieranie wełniaków czarnym aksamitem. Naszywają więc kobiety na staniku z przodu jedną lub dwie taśmy aksamitne poziomo, na wysokości wykroju pachy lub nieco wyżej. Takimi samymi taśmami przykrywają na plecach miejsca zeszycia obcisłego stanika — od pach do pasa. Taśmą aksamitną o szerokości od pięciu do ośmiu cm obszywają spódnicę wełniaka dokoła w pewnej odległości od obrębu. Taśma zwykle jest umieszczona pomiędzy dwiema lub czterema zakładkami. Oczywiście, zakładki spódnicę skracają mocno. Stare babki noszą jeszcze wełniaki do kostek, młodsze gospodynie pokazują nogi do połowy łydek. Do wełniaka nosiły dziewczyny i młode mężatki kuse kaftaniki. Były one (kaftaniki nie mężatki!) jednobarwne: czarne, granatowe, modre, ciemno-zielone lub czerwone, obszyte paskiem aksamitu czarnego równolegle do obrębu przy szyi, na przodach i dookoła dołu. Zapinano je długimi pętelkami na rzadko rozmieszczone guziki. Tkanina wełniana na te kaftaniki była domowej roboty lub z kupnego sukna. Starszawe kobiety nosiły „mamelki", czyli kaftany z czarnego lub granatowego sukna, do stanu dopasowane, zapinające się z przodu na dwa rzędy świecących guziczków, a ozdobione dwiema pelerynkami: jedną u góry, przykrywającą ramiona i drugą u pasa, niezmiernie sutą, a tak długą, że się ją przysiadało. Dolna pelerynka bywała jednolita lub w wielu miejscach rozcinana, a osobliwością było to, iż nie zawsze była w pasie przyszyta, ale ją przemyślnie przypinano haftkami do podszewki kaftanika. *(d. c. n.)* *Gabriela*

Wiosna

Seledynowa mgiełka unosi się nad nagimi konarami drzew. Omotuje je przejrzystą, delikatną zasłoną, przetykaną złotymi nitkami promieni słonecznych.

Namiętnym, ognistym pocałunkiem budzi słońce stulone listeczki. Rozwijają się szybko, rosną, aż przejrzysta, seledynowa mgła zmieni się w nieprzeniknioną zieloną zasłonę.

Przez otwarte okno wiejskiej szkoły widać kilka głów dziecięcych. Tylko kilka, choć powinno być kilkadziesiąt.

Panna Maria już nie pyta: dlaczego? co się stało? czy dzieci pochorowały?

Nie! Wie doskonale, co jest przyczyną pustki w szkole. To przecież wiosna! Już naprawdę wiosna. Gdyby nawet słońce na dłuższy czas schowało się za chmury, a wśród kropel deszczu migotały zbłąkane, białe płatki śniegu, to i tak panna Maria wierzyłaby święcie, że „prawdziwa" wiosna już nadeszła.

Bo jak w przyrodzie skowronki i bociany, tak w szkole wiejskiej pustka — jest zwiastunką wiosny.

Przez otwarte okno płynie jasną, ciepła smuga słońca.

I widać seledynowe mgły nad drzewami. Panna Maria tego nie widzi.

Patrzy na puste ławki i ogarnia ją zniechęcenie.

Do końca roku szkolnego jeszcze kawał czasu, program nie przerobiony. A tu uczniów nie ma i już nie będzie. Pociągnęła je za sobą praca wiosenna, walka o byt, dola ciężka. Rozbiegły się do różnych zajęć, często przewyższających ich wątłe siły.

Smutne oczy nauczycielki zatrzymują się chwilę na niebieskim pączku przylaszczek, leżących na szkolnym stole.

I cofają się szybko.

Wiosna. Dla innych jest źródłem radości, a ona wolałaby nie widzieć tej jasnej, ciepłej smugi i delikatnych, niebieskich płateczków.

Tak. Szkoła już pozostanie pustą do końca.

„Po co dziecku nauka, jeśli zimą ma umrzeć z głodu" — słyszy panna Maria stale odpowiedź na swoje najbardziej przekonywujące argumenty o konieczności nauki.

I w duszy nawet przyznaje im rację. Wie przecież, że dziecko ubogiej wsi kresowej musi samo zdobyć sobie trochę chleba, aby potem móc przeżyć jako tako ciężki okres zimowy.

Tak. Lecz pomimo wszystko, program naukowy musi być przerobiony. W przeciwnym razie czeka ją, nauczycielkę, „odpowiedzialność służbowa".

Musi? A panna Maria wie doskonale, że żadna siła ludzka tego już nie dokona.

Głowa nauczycielki chyli się pod ciężarem trosk i smutnych myśli.

A uparta, słoneczna smuga jasnymi plamami złoci wnętrze pustej szkoły.

Przez otwarte okno leci zapach wiosny.

A małe, niebieskie kwiateczki szepcą o rozsłonecznionych przestrzeniach, o jasnym błękicie nieba i budzącym się życiu.

Panna Maria długo patrzy na prostokątne i kwadratowe plamy słońca, leżące na jasnych, niemalowanych deskach podłogi. Powoli przenosi wzrok na kwiaty, a potem już śmiało wybiega oczyma za okno, ogarniając jaskrawą, świeżą zieleń i chłonie całą duszą czar wiosny.

I powoli, powoli, smutne przed chwilą oczy, nabierają jasnego blasku.

Powoli znika z duszy uczucie zniechęcenia. Maleją coraz bardziej wyolbrzymione pesymizmem — troski.

Słońce, wiosenne, cudne słońce wzięło duszę w swoje posiadanie. Napełniło swym blaskiem wszystkie ciemne, smutne zakamarki. Rozproszyło gromadzące się czarne chmury pesymizmu.

Lekkim krokiem wraca panna Maria do domu. Nie czuje ciężaru teczki przeładowanej zeszytami i ciężaru trosk, jeszcze przed chwilą przygniatających duszę. Jest dobrze. Oczy patrzą jasno, wesoło. Usta uśmiechają się. Do życia, do kwiatów, do — wiosny!

* * *

A w sadzie wiśniowym pszczoły brzęczą i pachną fiołki.

Białe płatki lecą z okwieconych drzew, wirują przez chwilę w powietrzu i wolno opadają na ziemię.

Opadają także na jasne włosy Eli, na okrywający jej postać szal wełniany i na karty otwartej książki.

Białe, szczupłe ręce niecierpliwie strzepują je na zieloną murawę.

Na wyzłocone słońcem białe drzewa patrzą bezbrzeżnie smutne oczy.

Wszystko tętni życiem, radością. A Eli jest smutno. Beznadziejnie smutno. Przykuta chorobą, myśli bezradnie o zbliżającym się terminie egzaminów, i o straconym roku nauki.

Przeklęta choroba zniweczyła jej plany, pokrzyżowała projekty na przyszłość.

I cóż z tego, że wkoło zielono, biało, fioletowo i słonecznie. Że fiołki tak silnie pachną. To już nie dla niej.

Bo jasno, trzeźwo zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa swojej choroby.

Może to już ostatnia jej wiosna.

Ale... pomimo wszystko — jest ślicznie. Jakże jej muszą zazdrościć koleżanki, wkuwające w tej chwili ostatnie dawki wiedzy, w czterech zamkniętych ścianach klasy. Wysyłają z tęsknotą wzrok za okno, widzą trochę rozsłonecznionego, wiosennego nieba i nic więcej. Chyba rozgrzany słońcem chodnik i nagie kamienie brukowanej ulicy.

A ona...

Smutne oczy spoczęły na osypanych kwieciem drzewach.

Zbolałe, chore płuca wciągają silny zapach fiołków, zieleni i słońca. A jednak... pomimo wszystko, cudna jest wiosna i cudne życie!

I uśmiechnięta już, blada twarzyczka, z rozkoszą zanurza się w pęku białego kwiecia wiśni. **N. D.**

BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

11

Kiedy pierwszy raz przyjechała Rudzka z dziećmi do Jarzmianki, obie z Marynią na widok tego nieładu, jaki tam zastały, bezradnie opuściły ręce. Chwasty, które deszcz podlewał, Boże słonko ogrzewało, a ręka ludzka od lat nie tknęła, bujnie zarastały wszystkie wolne miejsca między drzewami. Jedyną żywą istotą, która robiła porządek w ogrodzie, była łaciata krowa, pasąca się w tym morzu zielska.

Prócz wielu drzew owocowych, jako tako przez Nitkę, pod komendą Macieja, przycinanych, rosło przy domu wiele krzewów ozdobnych: gąszcze bzu zwykłego i tego co się nań Judasz pono powiesił, krzewy jaśminu, berberysu, trzmieliny, jarzębiny walczyły z sobą o miejsce i światło. Za domem kawał ziemi zasadzony był warzywami, była to chluba Macieja! Zagony te oddzielały dom od podwórza, na które składało się zbiorowisko szop, stajen, stodółek i klitek; pośrodku była śliczna studnia. Wszystkiego tego pilnował ze swej budy, która mogłaby być wzorem psiego pałacu, groźny olbrzym psiego rodu — Rozbój!

Za podwórzem była poręba, niegdyś wyciętego lasu, która pozostawiona sama sobie, porosła brzózkami, olszyną i osiczyną. Były tam i sosny już spore i kilka świerków i dwie wielkie topole, a wszystko wyrosłe bezładnie wśród wrzosowisk i wielkich pni niewykarczowanych butwiejących w ziemi. Tam też stały ule. A zwano ten kawałek lasku — nielasku Kieretyną. Niewielka bujna łączka dochodziła do strugi gęsto zarosłej olszyną. Cały ten szmat ziemi ogrodzony był wspaniałym parkanem, na szczycie którego kolczasty drut dwa razy przeprowadzony odstraszał amatorów cudzego dobra. Parkan ten sięgał za rzekę, mając z dwu stron wyloty na jej przepływ, ale nawet i te wyloty były gęsto od dołu ostremi gwoździami nabite. Dobrze się zabezpieczył pan Gracewicz od nieproszonych gości! Za strugą aż do widniejącego w dali lasu ciągnęły się pola należące do Jarzmianki. Pola te brał dotychczas w dzierżawę najbliższy sąsiad, mając prócz opłaty obowiązek dostarczania określonej ilości plonu w naturze. Dom był również zaniedbany. Z sześciu pokojów staruszek zajmował dwa, reszta służyła na przygodne składy warzyw i narzędzi. Maciej z Nitką mieszkał w pokoiku za kuchnią. Część mebli pozostała po poprzednim właścicielu, złożona na strychu, była pokryta taką warstwą kurzu, że na razie określić nie było można.

Istny szał ogarnął nowych właścicieli Jarzmianki! Był to szał radości, ale przede wszystkim szał pracy. Od wczesnego świtu do późnego zmroku wszyscy, nie wyłączając małej Tuńci pracowali w miarę sił i możności, a niektórzy jak Mietek i Rudzka nad siły. Mietek w swej rozgorączkowanej wyobraźni widział Jarzmiankę jako wzór kultury, ale Jarzmianka w obecnym stanie była tak daleka od wyśnionego obrazu, że chłopiec drżał z niecierpliwości i zapału. Tymczasem całe dnie pracował z Maciejem i Nitką ile sił stało. Ci dwaj pozostali. Małorozwinięty Nitka cieszył się z przyjazdu „tyla luda" — ciągle powtarzał: „łojeja"!! i dziwował się nowej robocie. Maciej na razie krzywo patrzył na zmiany wprowadzone przez nowych właścicieli, ale potrochu i jego porwał ogólny zapał. W końcu na każdą zmianę, na każdą nowość, ulepszenie zwykł był powtarzać:

— O! Dawno to mówiłem panu pułkownikowi, ale gdzie tam! Nic z tego nie wyszło!!.

Największe łaski miała Tuńcia. Powodem tego był pewien pocałunek złożony kiedyś z własnej radosnej ochoty na szorstkim policzku starego. Był to objaw uciechy i wdzięczności za pokazanie prawdziwego gniazdka z jaskółkami! Ten dziecinny pocałunek, może pierwszy w życiu Macieja zawojował go zupełnie! Mietek, Maciej i Nitka i dwaj najęci pomocnicy, całe dnie rozplanowywali, przecinali, kopali, wydzierali czarną żyzną ziemię haszczom i wszelakiemu zielsku, byle jak najwięcej zrobić przed zimą, w dwa długie miesiące wakacji!!

Drugą osobą, która w tym morzu pracy, projektów i tworzeń czuła się jak ryba w wodzie — była Rudzka. Ona, przy pomocy Anielci i najętej dziewczyny, porządkowała dom, spod kurzu wielu lat wydobywano ze strychu różne meble i szczątki mebli; były tam ławy i stoły szczerze sosnowe i wcale niczego jesiony. Wszystko to doprowadzano do stanu możliwej doskonałości i znoszono na dół. Kobiecina, pośpiewując wesoło, dwoiła się, troiła, była wszędzie i przy kuchni i w ogrodzie. To wprawiała szyby, niby szklarz fachowy, to malowała drzwi i okna; za nią biegała Tuńcia i „pomagała" na swój nie zawsze pożądany sposób. Mundek i Tadek oszaleli do cna! W kąpielowych majtkach wciągniętych na gołe ciało pędzali po dworze dnie całe. Pomoc ich była bardzo niepewna, nieobliczalna w skutkach, nigdy bowiem nie można było przewidzieć co się w takich szalonych pałkach wylęgnie. Najlepiej się nadawali do „trzebienia dzikich puszcz rzeki Orinoko", t. j. do rwania chwastów, wykopywania pomniejszych krzaków, do wszelakiego karczunku. Kąpali się nieskończoną ilość razy, obłazili ze skóry od opalenizny, darli swe kąpielowe odzienie na przeróżnych sękach w zdobywaniu półdojrzałego owocu i tak byli zajęci, że nawet zwykłe codzienne swary i bijatyki odłożyli do zimy. Marynię porwał i oszołomił ten pęd. Nie można było przecież siedzieć i patrzeć z założonymi rękami jak ciocia Gabrynia dźwiga drwa albo kituje szpary w podłodze. Marynia lubiła fizyczną pracę toteż z prawdziwą rozkoszą pomagała, biegała, nosiła, wysilała mięśnie, porwana ogólnym zapałem. Wśród ciągłej pracy nie było czasu na rozpacz, a wieczorem ledwo głowę do poduszki przyłożyła, zasypiała snem mocnym i zdrowym, z którego nie budziły jej nawet okropne chrapania, dochodzące z sąsiednich pokojów.

Kiedy na sierpień przyjechał Rudzki — Jarzmianka przedstawiała już wcale inny widok. „Dzikie puszcze rzeki Orinoko" znikły bezpowrotnie, przy domu było czysto i wesoło, a wewnątrz cztery wcale po ludzku odnowione pokoje zachęcały do wejścia. Nad piątym pastwiły się Rudzka z Anielcią oklejając niskie ściany wzorzystą tapetą.

Rudzki po prostu nie znał się na wsi, nie umiał się obracać, plątał się i niby poma-

gał, ale nie rozumiejąc potrzeb, sam się z żadnym projektem nie wyrywał. Bał się ośmieszenia. Za jego szkolnych lat poznanie przyrody było uważane za małoważne, późniejsze lata spędzone w dużym mieście poznania tego same przez się dać nie mogły, toteż nieszczęsnego ojca płoszyły ciągle pytania dzieci. Poszli np. na spacer, a tu które z bliźniąt przynosi coś! Pan Bóg raczy wiedzieć!! akacja!? czy co, u licha! Na akację za małe! Może są dzikie, karłowate?

— Idźcie do Macieja!!

A Maciej od razu wiedział, że to seradela. Rudzka spostrzegła udręczenie nieszczęsnego człeka i zapowiedziała, że ojca męczyć nie wolno, że ma miesiąc wypoczynku itd. Ustawiono leżak przed domem, usadowiono nań głowę rodziny. Nitka zniósł stos szpargałów ze strychu i Rudzki gryząc papierówki, segregował stare zeszyty; czuł się pożytecznym i szczęśliwym.

W niedzielę po południu wybierano się na spacer. Szli wszyscy Kieretyną, łąką, gdzie ścieżka ledwo znaczyła się w bujnej trawie, do rzeki. Wąska o wysokich brzegach, płynęła szparko. Przeprawa przez kładkę dawała powód do wielu okrzyków strachu i radości i wszyscy przez drzwiczki w płocie wychodzili na pole. Długa miedza między kwitnącymi kartoflami i żytem prowadziła do lasu. Nieraz, śpiewano chórem, aż hen, hen za polami odbijało się echo od zielonej ściany lasu. Choć śpiewali wszyscy, bezwiednie każdy słuchał ślicznego głosu Rudzkiej, która idąc tak z gromadką swych najbliższych wprost zapamiętywała się w śpiewie. Anielcia żyła jak we śnie. Nawet ogród w Skalnicy, ten śliczny ogród pełen kwiatów, gdzie mogła marzyć bez końca i gdzie był „on" nie mógł się równać z Jarzmianką — tu była swoboda! To też dziewczynka chodziła rozmarzona „kołowata" — jak zdecydował ojciec. W sekrecie pisała wiersze rymując smętnie: bzy i sny — mchy i łzy! a wieczorem patrząc w księżyc słuchała rechotania żab. Czasem z Marynią zabierały bieliznę do cerowania: stosy pończoch, pracowicie zdartych przez rodzinę Rudzkich, zaszywały się w krze Kieretyny i naprawiały cierpliwie. Młode brzózki szumiały delikatnie wtórząc potężnym topolom; dzikie mięty, macierzanki, których tu rosło mnóstwo pachniały słodko w ciepłym słonku; pracowite mrówki biegły, śpiesząc się ile sił w nóżkach; różne owady maleńkie śmieszne, pokraczne, lub śliczne jak klejnociki uwijały się to tu, to tam, ptaszki skakały na gałązkach, dwa małe kowaliki opukiwały sosnę gorliwie, miejsce przy miejscu. Marynia odkładała robotę i patrzyła na cudny Boży Świat. Odchodził od niej smutek i ból, odchodziły wszystkie ziemskie sprawy. Stawała się małą maleńką cząstką znikomą tego ogromu — wszechświata. Wszystkie troski, bóle ziemskie były drobne, małoważne. Nawet śmierć Władka okrutna i bezlitosna, zmniejszyła się i nikła. Bo cóż jest życie? jedno ludzkie życie, wobec ogromu świata? — chwilą, czasem długą i bolesną, ale chwilą — przemija... ...przemija... I jej życie przejdzie... przeminie...

Do Jarzmianki nie zaglądał nikt; czasem tylko letnicy, licznie rozlokowani w sąsiednich wioskach przychodzili kupować warzywa lub owoce.

Raz w niedzielę przyjechała do Maryni na kilka godzin Helenka. Ona to zaznajomiła mieszkańców Jarzmianki ze swymi kuzynami, mieszkającymi co lato pod lasem na Grabince. Znajomość ta przeszła wkrótce w zażyłość. Dwie dziewczynki najstarsze pociechy Wernerów były trochę starsze od Tuńci, ale doskonale nadawały się do zabawy. Chłopcy z początku krzywili się na te wizyty „z dzieciakami" i uciekali w gąszcze, z czasem jednak, pogodzeni z losem urządzali wspólnie zabawy Indian, albo nieustraszonych poszukiwaczy złota.

Starsi prędko przypadli sobie do gustu. Werner również jak Rudzki przyjeżdżał w sobotę i zostawał na niedzielę, Wernerowa mieszkała z matką i trojgiem dzieci. Była to kobiecina cicha, nieśmiała i niezaradna, a tak łagodna i pełna dobrych chęci, że nie można było o nic mieć do niej żalu. Rudzka imponowała jej niezmiernie.

— Pani wszystko umie! — Jak pani to potrafi!!? — dziwiła się co chwilę szczerze i bez zawiści. Ten podziw i uwielbienie widziane w oczach drugiej kobiety, mile głaskały pewną dozę próżności, jaką każdy człowiek jest obdarzony. Matka Wernerowej — pani Powrocka — była wdową po administratorze majątku. Wieś i życie wiejskie znała doskonale, umiała zawsze znaleźć dobrą radę i nie skąpiła jej nigdy mniej doświadczonej Rudzkiej.

Jednym słowem panie polubiły się bardzo i zażyłość zwiększała się z każdym dniem.

W pewien niedzielny ranek Rudzka, Marynia i Anielcia obudziły się przed wschodem słońca. Gorąco i zapach świeżej farby wypędził je z pokóju; postanowiły zobaczyć wschód słońca. Drogą lśniącą od rosy doszły do łąki, rozbawione i zaroszone przebiegły kładkę, otworzyły drzwi... Na horyzoncie, tam gdzie zawsze czerniał las, było teraz jezioro różowych mgieł; mgły te zasłaniały całą dal i z prawej i z lewej strony. Krople rosy zwisały z każdego kłoska, lśniły na każdym listku. Głowy kapusty, niby uwite z najcudniejszego pluszu skrzyły się milionami maleńkich skierek. Bladozielone strzępiaste liście makówek miały na każdym włosku, na brzegu kropelki rosy i wyglądały, jak obsypane brylantami. Z różowych mgieł, które nagle jakby przerażone poczęły pierzchać, wybłysło słońce! — Gabrynia Rudzka spojrzała za siebie: dwie jej towarzyszki patrzyły w słońce. Anielcia ze złożonymi jak do modlitwy rękami, miała łzy w oczach, zachwyt w twarzy; nie myślała nic, nie rozumiała, wchłaniała w siebie ten cud, bra-

MOTYW Z FARTUCHA SIERADZANKI



Kolory

pomarańczowy — zielony ciemny — zielony jasny

granatowy — niebieski • — niebieski "

żółty — lila

Ściegi: pocztowy, płaski, kółka dziergane.

ła go cały w swą duszę. Marynia patrzyła promiennymi oczami, ale w pewnym momencie, oczy te zmierzchy, posmutniały — pomyślała: „Już ty, mój biedaku, tego nie zobaczysz" — Rudzka spojrzała raz jeszcze na córkę: stała zapatrzona — żal się jej zrobiło, jakaś cicha zazdrość zabolała w sercu, za czemś co przeszło nazawsze! Za tem, że tak na to wschodzące słońce patrzeć nie może, że myśli jej nie lecą ku słońcu, ale pełzną po ziemi, że troszczy się o upał, który będzie, o zimną zupę na obiad, o mało podlane pomidory i zaroszone nogi. Wszystko to przypomina jej wschodzące cudnie słońce! Drepcząc długie lata koło domu, troszcząc się i zabiegając, pogubiła gdzieś, sama nie wie gdzie i kiedy cudne perły poezji, które w młodości przepełniały jej duszę. Ale za żalem przyszła myśl, — A niech tam! dobry Boże! byle dzieci... byle one mogły się cieszyć i dziwić, niech się choć one radują...! — Marynia w blasku tego wschodzącego słońca zatęskniła do Boga! Zatęskniła tak bardzo, że gdyby nie obecność towarzyszek upadłaby na klęczki i wzywała Go głośnymi słowy! Przypomniał jej się urywek psalmu, nad którego treścią nie myślała nigdy: Serce czyste stwórz we mnie, Panie! Teraz zrozumiała, odczuła do głębi treść, istotę tego wołania. Zapragnęła pojednania z Bogiem, zapragnęła wejść na ścieżkę wiodącą do Niego i iść pokornie tam dokąd ją ona zawiedzie.

(D. c. n.)

Szczęście w małżeństwie

PRZED ŚLUBEM

Przyglądając się z boku ludzkim o szczęściu zabiegom, jakże często widzi się jasno, jak na dłoni, że ci właśnie poszukujący szczęścia, ci tak bardzo go spragnieni nie tylko nic nie czynią, by je zdobyć, ale wprost przeciwnie własnymi dłońmi wznoszą gęsto grodzone opłotki, tak misternie splecione, że przeź nie z matematyczną pewnością nie przedostanie się ani jeden promyk rzetelnej radości, nie przesączy się ani jedna kropelka słodyczy. Gdyby się — cudem — przesączyła — jest już przygotowana z góry trucizna, by ją zatruć — odsłodyczyć — zgasić pilnie i skrzętnie, jak iskrę na dachu!

Poszukiwacze szczęścia jakże skrzętnie wystrzegają go się!

A przede wszystkim oni go nie szukają, czekają na nie raczej — biernie od wewnątrz zwłaszcza.

Tak i z małżeństwem. Młodzi sądzą, że ono da im szczęście, a tymczasem tak kierują swym życiem, żeby tego szczęścia było jak najmniej, żeby go wcale nie mogło być.

Mężczyzna prowadzi często przed ożenieniem życie rozpustne, a przynajmniej dość nieskrępowanych obyczajów; wyjątkowo stara się nie zaczynać życia płciowego przed ślubem, niekiedy z motywów szlachetnych, altruistycznych czy religijnych, o wiele częściej z egoistycznych, z obawy przed chorobami lub powikłaniami, któreby to na niego sprowadzić mogło.

Taki powiada sobie, niekiedy, że się nie ożeni, nie potrzebuje tego, dobrze ma i tak, wtedy jest niby konsekwentny, w rachubach swych jednak pomija jedną niewiadomą: siebie — w przyszłości. Dobrze mu jest dziś, na dziś wystarcza — ale na jutro?

Czasem inaczej rozumuje: obecnie, w pierwszej młodości „wyszumi się" — potem jednak się ustatkuje, ożeni, rodzinę założy, przykładne życie poprowadzi... Na dziś wesołość, a na przyszłość — szczęście...

Cóż, kiedy i ta „wesołość" często niewesołe pociąga skutki, cóż, kiedy: „czym skórka nasiąknie za młodu, tym na starość trąci", cóż, kiedy w chwili gdy on „ustatkuje się", wszyscy inni wkrąg nie ustatkują się z nim razem i w dalszym ciągu psotną falą wtórować będą dookoła jego spokojnego szczęścia, lada chwila grożąc wśliźnięciem, po kryjomu, albo zerwaniem tam jego błogiej przystani życiowej... Taki nieco naiwny psotnik podobny jest do złodzieja, który chce nagromadzić skarby, by żyć potem spokojnie i szczęśliwie. Zapomina, że inni złoczyńcy niekoniecznie w tej samej chwili kraść przestaną...

Cnotliwy młody człowiek inaczej zapewnia sobie niezniszczalność swoich marzeń o szczęściu. On wprawdzie odmawia sobie rozpusty ze wszystkimi, ale obiecuje sobie za to rozpustę z jedną! A tak, rozpustę, choć ta jedna ma być jego sakramentalną ślubną żoną, bo obiecuje sobie niczym nieskrępowane życie i używanie rozkoszy, której rozkiełznanie jest zawsze rozpustą niebezpieczną i zgubną.

To nam tłumaczy właśnie powstanie i ugruntowanie się u ludzi przeświadczenia, że istotnie większe gwarancje szczęśliwego pożycia małżeńskiego daje podstarzały ex-rozpustnik, niż cnotliwy aż dotąd młodzieniec: rozpustnik bądź co bądź przesycony już jest rozpustą, uznaje ją za zgubną, zna jej lichotę i żeniąc się chce i pragnie czegoś krańcowo innego, lepszego, czystszego w małżeństwie. Młodzieniec rzuca się w wir i w szał — pragnie powetować sobie czas stracony, jest jak głodny, rzucający się żarłocznie na jadło po długim poście — przejada się do obrzydzenia, do zgagi, do choroby... upragniona błogość sytości gdzieś mu się zapodziała...

W ogóle nie ma rzeczy niebezpieczniejszej, jak świadome i przez wolę aprobowane rozkiełznanie, a zwłaszcza rozkiełznanie w dziedzinie już i tak wiecznie buntowniczego, przemożnego w swej jaźni instynktu rozrodczego.

Bo istotnie jakże może pójść życie gładko i pogodnie tam, gdzie się kierownicę wypuściło z ręki, gdzie zapanował szał — choćby najbardziej miłosny, ale nieprzytomny, nieodpowiedzialny. Jakże to łatwo o stracenie równowagi, jakże też często zdarza się, że ten właśnie, kto tak dzielnie opierał się i walczył z popędami budzących się porywów w pierwszej młodości, teraz, kiedy ożenił się — niebawem przesyca się i nudzi i zaczyna „szumieć" het na manowcach, których przedtem zdołał uniknąć...

On namiętność uczynił swoim prawem, jakże inaczej mogło być?

W dodatku, zwłaszcza gdy motywy abstynencji przedślubnej wcale nie były altruistycznej natury, były po prostu egoistycznym lękiem przed konsekwencjami hulaszczego życia, często zdarza się, że tam, gdzie wydawało się, że mamy przed sobą zwycięską walkę cnoty z występkiem, nie było ani rzetelnej cnoty, ani walki, więc i zwycięstwa nie było.

W ogóle znany jest a dość pozornie dziwaczny objaw: o ile mężczyzna wysoko bądź co bądź ceni cnotę t. zw. niewieścią, o tyle kobieta nie poszukuje jej, nie ceni, ma owszem jakby niechęć tajemną do cnotliwego zachowania się mężczyzny, pomimo, że od swego męża żąda bezwzględnej wierności i w ogóle zdradę wiary małżeńskiej, lekceważoną przez opinię ogólną, bierze nader tragicznie.

Objaw tej animozji kobiety do czystości u mężczyzny nie jest jednak objawem tak dalece paradoksalnym, jakby się zdawało. Nie jest to również, jak sądzą niekiedy mężczyźni, odruch niezadowolenia kobiety, konstatującej, że są, którzy spod przemocy jej płci zdołali się wydrzeć, że urok jej swoisty niezwyciężonym ani wszechmocnym nie jest.

Niechęć czy raczej antypatia tego rodzaju tkwi najprawdopodobniej w podświadomym wyczuciu, że pozorna owa cnota nic nie ma wspólnego z potęgą imponujących zwycięstw, że jest słabością raczej, może upośledzeniem...

Tak też być musiało w 99% wypadków rzadkiej u mężczyzny zupełnej wstrzemięźliwości przed ślubem dopóty, dopóki cały zespół warunków życiowych, a zwłaszcza opinia, tak wszechwładnie tyranizująca osobniki niedojrzałe jeszcze moralnie i umysłowo, na każdym kroku ośmieszała i piętnowała... cnotę mężczyzny właśnie, gotując jej również na każdym kroku sieć pokus i okazyj do upadku, otoczonego jakoby nimbem chwały.

Kobieta — młoda zwłaszcza i czysta — dawała się sugestionować, a życie najczęściej wykazując niedołęstwo, idące w pa-

rze z rzekomą cnotą, potwierdzało ogólny sąd.

Obecnie skonstatować należy wyraźny zwrot w opinii mężczyzn właśnie w tej dziedzinie. Już nie wyjątkowi asceci, tylko znaczny odłam młodzieży płci męskiej obrócił się odważnie ku czci czystości obyczajów, czyniąc ją czymś ogólnoludzkim i dostojnym, nie zaś specyficzną „niewieścią" i niewiastom tylko przystojną cnotą.

W chwili, gdy wierzchnia piana wielkiej fali emancypacji kobiety uniosła ją samą, kobietę, ku odmętom męskiego rozkiełznania, grzbiet tejże fali po męskiej właśnie stronie przełamywać się począł i opadać, doprowadzony do absurdu swą nieżyciowością i zatruciem.

Że owo buntownicze szarpnięcie się kobiety ku zerwaniu nie tylko istotnie hańbiących więzów, ale i wszelkiego okiełznania jest i koniecznym odruchem i zarazem odruchem li tylko chwilowej dezorientacji i bojowego zamieszania, najmniejszej nie ulega wątpliwości. Ustalone w opinii obu płci człowiecze dostojeństwo kobiety nie może w ostatecznym rezultacie poniżyć jej, przeciwnie podjąć ją musi wzwyż. Wtedy, należy się spodziewać, zapanuje ogólnie uznana, choć nie zawsze ogólnie praktykowana cześć dla etyki, cnoty, nie specyficznej niewieściej, tylko ogólnoludzkiej.



(Zebrał Mieczysław Dunin Borkowski)

MAKABRYCZNA PRÓBA WIERNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ

Pewien mieszkaniec Mediolanu już od lat posądzał żonę, iż go zdradza. Gdy pewnego dnia powiedziała mu żona, że chce pojechać do krewnych na wieś, zgodził się na to, ale postanowił przekonać się, czy żona rzeczywiście jest u krewnych i czy go nie zdradza. Za namową starej służącej, która też pomagała w szpiegowaniu swej pani, postanowiono, że służąca wyśle telegram tej treści: Pan nagle umarł na serce — oczekuję przyjazdu, Dora.

W kilka godzin po wysłaniu telegramu zajechał przed dom samochód z „wdową" oraz jej krewnymi. Teraz mąż prędko położył się do łóżka i zaczął udawać nieboszczyka. Żona przekonana, że mąż naprawdę umarł, zaczęła okropnie lamentować, wtedy „nieboszczyk" wyskoczył z łóżka i przeprosił żonę za tę niezwykłą próbę wierności. Smutnie się jednak skończyła ta niezwykła próba dla męża, gdyż nie tylko niedoszła wdowa ale i jej krewni dotkliwie go pobili, a potem żona natychmiast wniosła podanie o rozwód. Na szczęście jednak do rozwodu nie doszło, gdyż małżonkowie pogodzili się, ale za to wspólniczka „próby wierności małżeńskiej", stara służąca Dora, musiała odejść.

POCHWAŁA POCZTY POLSKIEJ

Godny pochwały wypadek zaszedł niedawno w Warszawie. Mianowicie jeden z mieszkańców Warszawy otrzymał od swego syna, przebywającego w Londynie na studiach telegram. Młody człowiek widocznie przez roztargnienie umieścił adres, ale nie podał nazwiska ojca. I mimo wszystko listonosz doręczył telegram. Mianowicie udał się pod wskazany adres i u każdego z lokatorów osobno dowiadywał się czy nie ma przypadkiem syna w Londynie. No i w ten sposób odnalazł właściwego adresata.

Trzeba przyznać, że poczta nasza w porównaniu z pocztą chociażby francuską funkcjonuje bez zarzutu. W Paryżu nie doręczą listu, na którym nie będzie podany dokładny numer. Niedawno pewna firma polska wysłała do jednej z największych fabryk paryskich list. W adresie podano nazwę fabryki, oraz ulicę i numer dzielnicy pocztowej, a mimo to poczta paryska nie zadała sobie tego zdawałoby się minimalnego trudu, żeby doręczyć list. Przecież numer domu znanej fabryki można było z łatwością znaleźć chociażby w książce telefonicznej.

Często się zdarza, że wysyłający umieści tylko nazwisko adresata i miejscowość, np. Warszawę lub Poznań i t. p. nie poda jednak bliższych danych, a poczta mimo wszystko zawsze stara się doręczyć przesyłkę, chociażby to była nawet zwykła kartka z życzeniami.

PIĘKNE PANIE A ZWIERCIADŁO

Statystyk szwedzki Sörensen zadał sobie tyle trudu, że obliczył ile czasu traci przeciętnie niewiasta na przeglądanie się w lustrze. Otóż według obliczeń Sörensena każda niewiasta skromnie licząc spędza co najmniej pół godziny dziennie przed zwierciadłem. W ciągu roku tworzy to już 180 godzin straconych. O ile więc przeciętny wiek niewiast określimy na 70 lat, to będziemy mieli imponującą cyfrę 12 tysięcy godzin, które w czasie swego życia przepędza niewiasta na tak zwanym studiowaniu swej cery.

Statystyk szwedzki nie obliczył niestety ile czasu traci na siedzenie przed lustrem „pan stworzenia" mężczyzna. A wiadomo przecież, że codzienne golenie i czesanie zajmuje też co najmniej pół godziny. Więc cóż się dziwić „płci słabej"...

PAWILON POLSKI NA WYSTAWIE W NOWYM JORKU

Szczegółowe plany konstrukcyjne pawilonu naszego na Wszechświatowej Wystawie Nowojorskiej wykona inż. arch. Jan Cybulski wraz z amerykańską firmą architektów Cross & Cross. Inż. Cybulski znajduje się już w Ameryce.

Pawilon Polski składać się będzie z dwóch dużych brył oraz wieży, około 56 metrów wysokiej. Niższa bryła 6 metrowej wysokości kryta będzie czarnym błyszczącym materiałem pionowo falowanym. Druga bryła wysokości 10 metrów będzie w kolorze spatynowanego piaskowca. Wieża czterokątna kryta będzie kasetonami o kolorze również starego piaskowca. Przed czarną bryłą oraz obok wieży ustawione będą posągi z brązu. Całość zaś otoczona będzie kwiatami i wodą.

Przez wieżę wchodzi się bramą podobną do Bramy Floriańskiej w Krakowie, do ogromnej sali honorowej, której długość wynosi 42 metry. Dalsze sale przeznaczone są dla sztuki, przemysłu artystycznego, urbanistyki, opieki społecznej, oświaty, turystyki, sztuki ludowej, nauki, przemysłu i eksportu.

Na odbytym dnia 8 kwietnia br. posiedzeniu, Rada Architektoniczna Wystawy w Nowym Jorku w składzie kilkudziesięciu architektów i krytyków architektury Stanów Zjednoczonych przyjęła plany polskie, wyrażając przy tym najwyższe uznanie za artystyczne rozwiązanie projektu i umiejętne połączenie nowoczesnej architektury z elementami tradycjonalizmu.

Komisarzem generalnym Wystawy mianowano wybitnego fachowca w organizowaniu Międzynarodowych Targów, długoletniego dyrektora Targów Międzynarodowych w Poznaniu p. barona Roppa. Sama osoba barona Roppa daje pełną gwarancję, że Polska naprawdę nie zblamuje się po raz drugi, jak to było zeszłego roku w Paryżu.

JANINA PONIŻOWA

A kiedy żegnasz się ze mną...

A kiedy żegnasz się ze mną,
spójrz mi głęboko w oczy!
Ścieżką nieznaną, tajemną,
przyszłość przed nami kroczy...

I myślę często z rozpaczą,
że cię nieprędko zobaczę...

Więc każde Twoje spojrzenie
utrwalam na taśmie pamięci...
Gdy smutku zjawią się cienie,
film tylko trzeba nakręcić:

Na serca czułym ekranie,
ujrzę Twe oczy kochane...

Dzieci dobroduszne

Znany pedagog rosyjski Leshaft w swojej klasyfikacji typów odróżnia tylko dwa rodzaje dzieci, mających swobodę w wyrażaniu swych uczuć. Jednym z typów tego rodzaju są dzieci dobroduszne, nazwane w języku potocznym łatwymi do prowadzenia. Matki określają je, jako takie, z którymi nie ma kłopotu.

Szczegółowa jednatk obserwacja wykazuje, że powody tej łatwości bywają różne. Jedne dzieci są posłuszne, bo nie chcą sprawiać przykrości rodzicom swoją krnąbrnością, inne — bo mają nadzieję uzyskać w ten sposób jakąś nadprogramową przyjemność. Jedne, widząc zmęczenie matki, chętnie jej pomogą, inne — zrobią to wprawdzie również, ale nieomieszkają przedstawić się jako bohaterowie.

Można więc mówić o dwóch typach dzieci łatwych do prowadzenia. Do pierwszego będą należały dzieci z natury dobre i rozsądne, do drugiego te — które dobrocią maskują wrodzony egoizm i materializm.

Dziecko pierwszego typu od małego odznacza się pogodą charakteru. Leży grzecznie w łóżeczku, nie płacze i nie krzyczy. Cieszy się wprawdzie, gdy ktoś do niego podejdzie, ale nie rozpacza, gdy zostanie samo. I potem zawsze jest ze swojego losu zadowolone, zawsze umie znaleźć w nim jak najlepsze strony.

Stosowanie się do woli starszych nie tylko nie sprawia im przykrości, ale przeciwnie, uprzedza ono pragnienia i rozkazy rodziców. Często odznacza ono się niezwykłą subtelnością, odgaduje zmartwienia i przykrości starszych i w miarę sił stara się wtedy nie przeszkadzać im. Chodzi wtedy cichutko na paluszkach, nie hałasuje i godzinami bawi się w kąciku klockami.

Usłużenie rodzicom i służbie nie sprawia dzieciom przykrości. Robią to nawet bardzo chętnie, uważając, że wypełniają w ten sposób swój obowiązek wdzięczności w stosunku do starszych. Są zawsze gotowe do podania jakiegoś drobiazgu, przyniesienia czegoś ze sklepiku, a najmilszą nagrodą będzie dla nich pochwała lub pieszczota matki.

Wrodzony rozsądek wskazuje im, czego mogą wymagać od starszych. Nie napierają się o nowe zabawki lub sukienki, wiedzą, że jeśli spotkała je odmowa, widocznie rodzice nie mogą im sprawić pożądanego przedmiotu.

Wierzą w dobroć otaczających je ludzi i taką samą dobrocią odpłacają całemu światu.

A przy tym nie są wcale apatyczne lub mazgaje. Są spokojniejsze, mniej hałaśliwe, ale wesołe i żywe.

Takie dzieci są naprawdę pociechami swoich rodziców. Nie przysporzą im one smutku i zmartwienia, są dobrymi duchami domów rodzinnych. Spotykamy się z nimi często w literaturze, ale na szczęście, nie mniej często i w życiu.

Zadanie rodziców polega wtedy na tym, żeby dziecku takiemu dać tyle miłości na ile ono zasługuje i nie pozwolić otoczeniu na zbytnie wykorzystywanie go.

Łącznikiem między dziećmi naprawdę dobrymi a tymi, które za dobre uchodzą, jest jeden fakt — i jedne i drugie nie sprawiają kłopotu.

Fakt ten często do tego stopnia zaślepia rodziców, że biorą za dobrą monetę nawet ujemne strony usposobienia dziecka. Przyjrzyjmy się teraz dziecku łatwemu do prowadzenia drugiego typu.

I one cieszą się jak najlepszą opinią, są stawiane za wzór całemu światkowi dziecięcemu, i najczęściej są oczkiem w głowie rodziców.

Zdarza się to zwłaszcza wtedy, gdy pozostałe dzieci w rodzinie są wybitniejszymi indywidualnościami, nie dającymi się tak łatwo urobić na modłę wymagań rodziców.

(D. n.) *W. Dziewulska*

Z książką w przyjaźni

Jedną z ostatnich nowości beletrystycznych, zwracających na siebie zasłużoną uwagę, jest trzytomowa powieść Johna Knittla. Wskrzesza ona dawne dobre tradycje psychologicznej powieści, opartej śmiało i świadomie na fundamentach refleksji filozoficznych.

Rodzaj twórczości Knittla odróżnia się od współczesnej twórczości literackiej niesłychanym spokojem, logiką, oraz niezmiernie plastycznym i przekonywującym wymodelowaniem postaci bohaterów. Tom pierwszy noszący tytuł **„Via Mala"** — John Knittel 1938 r., nakład Pow. Spółki Wydawn. „Płomień" — wprowadza czytelnika w porywający i wspaniały świat szwajcarskich gór. Stroma i groźna droga prowadząca od Andruss do schroniska Yzolla nazywa się właśnie Via Mala i jest jakby symbolem tej drogi, którą przebyć muszą bohaterowie trylogii.

Znakomite podmalowanie tła, na którym rozgrywa się akcja i mistrzowskie wprost zespolenie typów ludzkich z otaczającą ich dziką i majestatyczną przyrodą, stanowią o istocie talentu Knittla.

Za pośrednictwem rodziny Lauretzów czytelnik zapoznaje się z tajnikami życia ludzkiego w wysokich Alpach. Z właściwościami psychologicznymi szwajcarskich chłopów, ich obyczajami, zboczeniami, miłością i zbrodnią, do jakich są zdolni ludzie którymi rządzą prawie wyłącznie odruchy pierwotnego instynktu.

Lauretzowie są to ludzie twardzi, bezwzględni, odważni nawet w swym okrucieństwie, chytrzy i życiowo praktyczni. Ojciec, Jonas Lauretz, sadysta, pijak i degenerat, jest potwornym cieniem, który zaciążył nad życiem swej rodziny.

Jego dzieje stanowią punkt centralny tomu pierwszego — „Via Mala". Przeobrażenia psychiczne Jonasa Lauretza są konsekwentnym wynikiem niewyżytych jego ambicji i niezużytkowanych zapasów energii, które się w nim w ciągu lat nagromadzają. Straszne warunki codziennego życia na zaprzepaszczonym wśród złomów skalnych tartaku, nędza i niemy wyrzut najbliższego otoczenia za stworzoną mu przez ojca rzeczywistość, rozbudzają najgorsze instynkty drzemiące w naturze Jonasa.

Dzikim okrucieństwem utrzymuje on całą swą rodzinę w nieustannym, panicznym strachu, a czyni to dla zapewnienia bezkarności swym nałogom i dla pasożytowania na pracy rodziny.

Taki stan rzeczy prowadzi nieodwołalnie do jedynego wyniku, do nienawiści i namiętnej żądzy oswobodzenia się spod jego demonicznej władzy. Jonas Lauretz zostaje zamordowany na tartaku.

Tom drugi — to **„Miłość Sylwii"**. Z groźnej otchłani „moralnego bankructwa", wyłania się świetlana postać Sylwii, córki brutala Jonasa.

Ma ona jeszcze siostrę Hannę i dwóch braci: Niklausa i półidiotę Mannli. W tym okaleczonym fizycznie i skarłowaciałym duchowo zespole, Sylwia jest symbolem niezgłębionej potęgi przyrody, która w swej fantastycznej hojności zawsze może przeciwstawić cud piękna grzązawisku zła i upadku.

Sylwia jest obdarzona nie tylko pięknością ciała, ale i ducha; a lotny i inteligentny jej umysł odnajduje przypadkowo znakomitego wychowawcę w osobie wielkiego filozofa i artysty malarza Matthiasa Lautersa. Na rumowisku wszelkich osobistych wyrzeczeń i bezgranicznej ofiarności Sylwii dla własnej rodziny, zakwita nieoczekiwanie dla niej samej — jej własne życie. Jest to głęboka i płomienna miłość do sędziego, baroneta von Richenau.

Andreas von Richenau, idąc za głosem serca poślubia Sylwię.

Jest to piękny typ wspaniałego duchowo i fizycznie człowieka. On też jest główną postacią tomu trzeciego i ostatniego p.t. „Wielka gra".

Wielką grę o niewiadomym wyniku podejmuje odważnie i zdecydowanie sędzia von Richenau, człowiek nieskazitelnego honoru i obowiązku. A jako stawkę w tej grze nie waha się postawić własnego życia.

Rozgrywka jest pomiędzy ludzką i boską sprawiedliwością. Cień Jonasa Lauretza ciążący nad losami swej pozostałej przy życiu rodziny, odbiera należny sobie haracz pokuty i kary. Miażdży nieustannie ich rzeczywistość groźbą ujawnienia się morderstwa.

Okrucieństwo i tyrania Jonasa trwają spoza grobu i rozszerzają zasięg działania, wciągając w swą orbitę nowe ludzkie jednostki.

Tą nową ofiarą jest Andreas von Richenau. Cień Jonasa staje się przyczyną najtragiczniejszego konfliktu duchowego, jaki powstaje w psychice Andreasa von Richenau, sędziego śledczego i męża Sylwii.

Sędzia ustępuje człowiekowi, który rozpoczynając wielką, ryzykowną grę o spokój pięciu istnień ludzkich, nie waha się w ofierze zaryzykować własnego życia.

Przekład autoryzowany L. J. Wirskiego bardzo poprawny.

Maria Ankiewiczowa

Droga do Izabeli

Frank Thiess (wydawnictwo Stefana Dippla w Poznaniu). Ruchliwa firma poznańska zapoznała powieścią „Droga do Izabeli" publiczność polską z utalentowanym pisarzem niemieckim.

Droga do Izabelli przez swój głęboko romantyczny nastrój i owiany poetyczną melancholią styl, przypomina utwory Bernarda Kellermana z okresu „Ingeborgi" oraz „Yester i Li". Mimo że początek owej drogi w przyszłość, to miłość Niemca i Francuzki, momenty polityczne nie są wcale podkreślone. Wojna rozrywa dwa serca, Irena umiera z dala od ukochanego, pozostawiając po sobie córkę.

W poszukiwaniu tej córki po wielu latach, bohater powieści idąc mylnym śladem znajduje Izabelę, a gdy się sprawa wyświetliła i otrzymał dowody niezbite, że córka jego w dzieciństwie zginęła, odnajduje jednak w Izabeli swoje szczęście, chociaż pod inną postacią. Forma powieści na pozór niewyszukana jest bardzo artystyczna a przy tym zajmująca do ostatniej chwili.

Zamarły las — Monika Saint - Helier (wydawnictwo St. Dippla w Poznaniu).

Bardzo ciekawa i niepospolita powieść. Zamierający ród zdradza jednak w sobie siły wróżące możność odrodzenia. W postaci młodej dziewczyny, gotowej do zażartej walki z upadkiem, widzi się przyszłość tego rodu. Cóż z tego, że czyhają na jej dobra wierzyciele tak potężni jak Jonathan Graew, cóż z tego, że przyjaciółka Carli rada by zasiąść jako gospodyni w królestwie zbankrutowanych arystokratów, wszystko zdaje się przemawiać za tym, że stary ród jeszcze nie da za wygraną.

Należy przypuszczać, że autorka da nam jeszcze dalsze a przynajmniej dalszy tom tej powieści, chociaż i tak utwór stanowi doskonałą całość i przemawia do nas z siłą i świeżością niezwykłą.

Tłumaczenie obydwóch powieści staranne i poprawne. *A. W.*

Raj na ziemi

Czyż można sobie w obecnych czasach wyobrazić kraj bez wojska, bez floty morskiej i powietrznej, bez wyścigu zbrojeń, kraj, którego całą siłę stanowi 110 policjantów? Takim szczęśliwym krajem, który nie potrzebuje armi, gdyż nie obawia się wojny jest Islandia.

Wyspa ta, na której obszarze zmieściłyby się swobodnie Holandia, Belgia i Szwajcaria razem wzięte, jest jednym z najmniej zaludnionych krajów na świecie, gdyż na kilometr kwadratowy wypada jeden mieszkaniec. Politycznie zależna od Danii, jest jednak zupełnie neutralna. W razie wojny nie posiada znaczenia strategicznego, a jej nieurodzajna gleba zabezpiecza ją do reszty, przed zakusami innych państw. 110 wyżej wymienionych członków policji, wystarcza najzupełniej do utrzymania porządku w całym państwie, z czego widać, że obywatele są i spokojni i uczciwi.

Mimo, że 6/7 wyspy to przestrzeń całkowicie nieurodzajna, a reszta czyli 1/7 jest pokryta roślinnością bardzo skąpo, kryzys ekonomiczny w Islandii nie istniał i nie istnieje. Korona islandzka jest jedyną walutą, która utrzymuje stale swoją wartość. Głód, nędza, bezrobocie ,to klęski nieznane w tym szczęśliwym kraju.

Poskąpiwszy Islandii urodzajnej ziemi, natura obdarzyła ją za to innymi bogactwami, są to gorące źródła i gejzery. Co komu po gorących źródlach — pomyśli ktoś w tym miejscu, — jeśli mają właściwości lecznicze, przyciągną trochę kuracjuszy, ale łanu pszenicy ani kopalni węgla nie zastąpią. Otóż właśnie, że zastąpią kopalnię węgla. Obecny rząd Islandii postanowił zelektryfikować całą wyspę przy pomocy gejzerów, które zresztą już dawniej służyły jako źródła ciepła i siły. Wielkie elektrownie, pędzone gorącymi wytryskami, umożliwią import węgla, który obecnie stanowi 1/6 importu, zmniejszyć do minimum ,a może nawet i do zera. Nawet w najdalej położonych wioskach, chłopi a właściwie rybacy, będą mogli korzystać z najbardziej luksusowych udogodnień, bo nie tylko z elektrycznego oświetlenia, ale i ogrzewania oraz telefonu. Elektryczne autobusy, pędzące po szosach wspaniale oświetlonych będą stanowiły idealną komunikację.

Ale nie na tym kończy się wykorzystanie naturalnego bogactwa Islandii. Gorąca a właściwie wrząca woda, bulgocąca w gejzerach, może ogrzać centralne ogrzewanie w całym kraju. Wystarczy przeprowadzić odpowiednie rury, aby nie tylko fabryki, ale i domy mieszkalne przestały się martwić o węgiel czy inny opał. Gorąca woda w kaloryferach, gorąca woda do kąpieli, gorąca woda do prania, gorąca woda do zmywania sama się grzeje, nic nie kosztuje. Na pewno wszystkie panie domu zaczynają w tym miejscu żałować, że nie mamy w Polsce gejzerów.

Islandia ma jednak jeszcze i dalsze plany zużytkowania wrzących źródeł. W najbliższej przyszłości przewiduje się budowę wielkich cieplarni, zaopatrzoynch w centralne ogrzewanie, w których zostanie zorganizowana na dużą skalę hodowla jarzyn oraz owoców, dotychczas importowanych. Te sztuczne ogrody warzywne i sady mają się rozrość do takich rozmiarów, aby produkty ich wystarczyły dla całego kraju. Nawet Ameryka ze swoimi wynalazkami, ulepszeniami technicznymi, maksymalnym wykorzystaniem elektryczności i najnowocześniejszymi osiągnięciami, może się schować wobec zamierzeń nieurodzajnej, a tak dobrze potrafiącej wykorzystać swe skarby, Islandii.

Prócz gejzerów i gorących źródeł posiada Islandia i inne bogactwa, są to wielkie dochody płynące z rybołóstwa. Że w Islandii większość mieszkańców trudni się rybołóstwem, nie trzeba chyba o tym przypominać. Jeśli ktoś nawet nie zna „Rybaka Islandzkiego" to z pewnością o nim słyszał. Poza tym turyści, którzy lubią odwiedzać spokojną wyspę, zostawiają na niej sporo pieniędzy. Obecnie, w związku z wszystkimi najnowocześniejszymi udogodnieniami, przewidziany jest duży wzrost ruchu turystycznego. Wielkie linie lotnicze ułatwią stałą komunikację między Islandią a całym światem. Islandia jest także przewidziana jako baza dla samolotów utrzymujących komunikację między Ameryką i Europą. W związku z tym przeprowadza się już pierwsze przygotowania, plany lotnisk, składów żywnościowych i składów z materiałami opałowymi.

Nowoczesny kraj, całkowicie zelektryfikowany, mogący się pochwalić najnowszymi zdobyczami cywilizacji, a nie posiadający wojska i nie obawiający się wojny, jest już jeśli nie „rajem na ziemi", to w każdym razie niezwykłością. *r.*

Skrzydlaci harcerze

Piękny sport lotniczy i szybowniczy, oraz najmłodsze ze sportów spadochroniarstwo cieszy się specjalnym powodzeniem wśród harcerskiej braci.

Nic dziwnego, młodość zawsze pragnęła mieć skrzydła, a oto teraz te marzenia zostały zrealizowane. Legenda o Ikarosie przestała być legendą, podniebne szlaki stoją otworem.

Na jubileusz 25-cio lecia skautingu węgierskiego, wyleciała z Polski do Budapesztu, na czterech samolotach i szybowcu, harcerska reprezentacyjna ekipa lotnicza. W skład ekipy weszli najlepsi polscy harcerze lotnicy i szybownicy, ci sami, którzy w swoim czasie odnieśli wielki sukces na jamboree w Holandii. Skauci węgierscy otrzymali od naszych, z okazji swych jubileuszowych uroczystości, szybowiec typu Salamandra, ochrzczony imieniem „Czuwaj".

Piękną imprezą był także samolotowy zlot gwiaździsty, z adresami i darami dla Pana Prezydenta R. P. prof. I. Mościckiego, w czasie obchodów 3-cio majowych. Z Gdyni, Torunia, Poznania, Łodzi, Katowic, Sosnowca, Krakowa, Kielc, Lwowa, Lublina, Radomia, Równego, Brześcia n B, Wilna i Białegostoku, a więc ze wszystkich krańców Polski, „przyfrunęli" skrzydlaci harcerze, aby złożyć hołd głowie państwa.

Prócz licznych kursów organizowanych w Polsce, działalność naszych harcerzy na tym polu sięga także poza granicę państwa .Zeszłego lata, podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, polski instruktor szybowcowy, harcerz, zapoczątkował akcję szybowcową w organizacji „Sokolej". W wyniku jego pracy powstał w Pittsburgu

„Sokoli Klub Szybowcowy". Klub ten rozwija się doskonale, a bawiący niedawno w Polsce prezes „Sokoła" amerykańskiego, prosił władze harcerskie o dalszą współpracę na tym polu.

Harcerki nie pozostają w tyle. W styczniu odbył się teoretyczny kurs szybowcowy dla „skrzydlatych niewiast", zorganizowany przez Główną Kwaterę Harcerek przy współudziale Harcerskiego Klubu Lotniczego, a w sierpniu odbędzie się kurs praktyczny w szkole szybowcowej w Tęgoborzu.

Ale największym powodzeniem cieszy się spadochroniarstwo, sport najbardziej chyba emocjonujący. W roku 1937 przeprowadzono 19 kursów spadochronowych, w których wzięło udział 327 harcerzy, zorganizowano 34 odczyty popularne, urządzono szereg ruchomych wystaw, przy czym dział lotniczy, szybowcowy i spadochronowy Z. H. P. cieszył się wielkim powodzeniem na Międzynarodowej Wystawie Skautowej w Wiedniu. Do Warszawy przybyło specjalnie na kurs spadochronowy 30 harcerek i harcerzy z Gdańska. Przeszli oni przeszkolenie w skokach z wieży, oraz przeszkolenie na trapezie, poprzedzone kursem teoretycznym.

Jednak jednym z najciekawszych „wyczynów" lotniczych, dokonanych w tym roku przez polskich harcerzy, były loty szybowcowe nad Tatrami, zorganizowane przez Harcerski Pluton Szybowcowy z Krakowa. Można sobie wyobrazić ile pięknych i silnych wrażeń doznaje człowiek unosząc się nad górskimi szczytami. Były to pierwsze w Polsce loty tego rodzaju.

Program na zbliżający się sezon letni mają harcerze bardzo bogaty. W związku ze skautowymi zlotami narodowymi, które mają się odbyć w Jugosławii i na Łotwie, harcerstwo polskie przygotowuje szereg wypraw lotników i spadochroniarzy. Do Jugosławii, Bułgarii i Rumunii pojedzie ekipa harcerska złożona z 5-ciu skoczków spadochronowych, na Łotwie ekipa lotników i skoczków.

To, tak żywe zainteresowanie się młodego pokolenia wszelkimi odmianami sportu lotniczego, posiada nie tylko wielkie zalety sportowe i wychowawcze, ale jest również doskonałą propagandą polskości, o czym najlepiej świadczy entuzjazm z jakim są przyjmowane popisy naszych „skrzydlatych harcerzy" za granicą. *E.*

Co zobaczymy na Wystawie Światowej w Nowym Jorku

Z tym „zobaczymy" w tytule, to oczywiście lekka przesada. Wiadomo że mało kto będzie mógł sobie pozwolić na wyjazd do Ameryki, aby na własne oczy podziwiać wszystkie obiecane cuda. Ale przecież fotografie i filmy z Wystawy na pewno do nas dojdą, więc ostatecznie słowo „zobaczymy" nie jest tak bardzo absurdalne.

A zresztą po co czekać na otwarcie Wystawy, kiedy już teraz mniej więcej wiadomo co na niej będzie. Wyobraźmy sobie, że przy pomocy „latającego dywanu" udało nam się bez paszportów, wiz i innych utrudnień przedostać aż za ocean. Szybujemy nad Wystawą i oto co widzimy:

Na środku terenu wystawowego wznosi się obelisk wysokości 700 stóp. Obok olbrzymia sadzawka z fontanną, nad którą wsparta na 8-miu kolumnach kula niezwykłych rozmiarów. We wnętrzu tej kuli znajduje się miasto przyszłości. Zwiedzający będą mogli je oglądać z dwóch wielkich ruchomych platform, przewożących w ciągu godziny 16-cie tysięcy osób. Kula i obelisk będą punktami orientacyjnymi, widać je bowiem z najdalszych odległości. Niedaleko gra cudownymi kolorami pawilon przemysłu gazowego. Dzięki wysiłkom chemików, udało się osiągnąć efekty oświetleniowe w barwach nigdy dotychczas nie spotykanych.

Wokoło piękne pawilony o najnowocześniejszych kształtach, gazony, klomby, sadzawki, kanały, mosty, pomniki, bramy, las z wszelkich gatunków drzew, wspaniałe autostrady — to wszystko możemy podziwiać z lotu ptaka. Zejdźmy jednak z naszego „magicznego dywanu" i zwiedźmy ciekawsze pawilony wewnątrz.

W pawilonie Medycznym króluje olbrzymia, przezroczysta postać ludzka. Obok model serca trzykrotnej wielkości naturalnej, funkcjonujący jak u żywego człowieka. Inne, również przezroczyste modele ludzi, wykonane z największą precyzją, pozwalają obserwować proces oddychania, trawienia, krążenia krwi, a także procesy chorobowe i walkę organizmu z zarazkami. Po gumowym języku, na którym mieści się swobodnie 6 osób, wchodzimy do wnętrza jamy ustnej. Tu możemy dokładnie zobaczyć zęby, ich unerwienie, sposób osadzania w szczękach.

Specjalnie atrakcyjnie przedstawia się pawilon Zdrowia, który posiada nie tylko wspaniałe baseny i plaże, gdzie światło słoneczne zastępują lampy lecznicze o najrozmaitszych właściwościach, ale także kąpiele i wody mineralne z całego świata. Zamiast jechać do Vichy, Karlsbadu, czy Piszczan, można w nim odbyć skutecznie kuracje na wszelkie dolegliwości. Niedość na tym, pawilon ten posiada także najrozmaitsze klimaty: morskie powietrze, górskie, wilgotne, suche, co kto chce do wyboru. Aby kuracjusze się nie nudzili, na pięknych stadionach odbywają się zawody i mecze sportowe. Jedno małe zastrzeżenie — pawilon ten, to dopiero projekt, nie chwalmy się więc, że go widzieliśmy, bo a nuż nie dojdzie do skutku?

Wróćmy więc do pawilonów 100% pewnych. Ponieważ zabraliśmy z sobą dzieci, (któżby im odmówił przejażdżki na „magicznym dywanie"), warto więc zaprowadzić je do ich królestwa. Miniaturowe domki dla lalek, urządzone z wszelkimi „szykanami", sklepy obsługiwane przez marionetki, najrozmaitsze teatrzyki, małe laboratoria, chemiczne, fotograficzne, w których przed oczami młodzieży przesuwa się cały proces od momentu sfotografowania, aż do wywołania kliszy i powiększenia odbitki. Wreszcie lilipucia kolej, którą odbywa się podróż „dookoła świata", oglądając po drodze gry, zabawy i sporty we wszystkich krajach. Oddech po prostu zamiera, gdy się widzi te wszystkie cuda.

Teraz znów coś dla dorosłych. Historia ubrania począwszy od łąki z pasącymi się baranami, a kończąc na gotowym garniturze, historia chleba od łanu pszenicy, do smakowicie zarumienionej bułeczki, historia samochodu, który powstaje w naszych oczach itp.

Specjalnie imponująco przedstawia się wielki pawilon kolei. Możemy tu podziwiać wszelkie typy lokomotyw, najnowocześniejsze „lux-torpedy", „złote strzały", wagony — teatry, wagony — kina, wagony z basenami kąpielowymi, wagony — sklepy, wszystkie o nowoczesnych opływowych kształtach. Jest na co patrzeć, jak wiadomo bowiem; pociągi amerykańskie słyną na całym świecie nie tylko z szybkości, ale i z luksusowego wykonania.

Godzina robi się późna, mimo tego więc, że zdążyliśmy obejrzeć zaledwie drobną część Wystawy, trzeba pomyśleć o powrocie. Nasz „dywan" czeka na lotnisku. Organizatorzy przewidując, że goście będą przybywali nie tylko pociągiem lub samochodem, ale i drogą powietrzną, urządzili na terenach wystawowych kilka wygodnych lotnisk. Wzbijamy się w powietrze. Zmrok już zapadł. Nad Wystawą stoi świetlana łuna, grająca kolorami tęczy. Reflektory, wodotryski, fontanny, tryskające jasnością, rozpraszają ciemność. A my sobie szybujemy do starej Europy zadowoleni, że się nam udało „podejrzeć" przed czasem trochę ciekawych rzeczy.

Oscar.

W jednym z najbliższych numerów rozpoczynamy druk prac nadesłanych na konkurs p. t. „Tydzień Praktycznej Pani". Wskutek wielkiej ilości materiału ocena uległa pewnemu opóźnieniu.

Przypominamy, że prenumeratę za m-c czerwiec należy opłacić do dnia 31 maja.

W zwierciadle mody

Dziecięce lato

Słoneczne i ciepłe dnie nasuwają siłą rzeczy troskę o garderobę dziecięcą na okres letni. Jest ona zupełnie różna od troski zimowej. I o wiele od niej tańsza i milsza. O ile tam chodziło o ochronę zdrowia dziecka i o uchronienie go od złych wpływów atmosferycznych, o tyle teraz...

No, oczywiście. Chodzi też o zdrowie ale nade wszystko o wygodę i hartowanie. Trzeba korzystać skwapliwie z każdego promienia słonecznego aby udostępnić skórze dziecka dostęp światła, powietrza i ciepła.

Lekkie, racjonalnie uszyte sukienki i ubranka przyczyniają się do stałego stosowania w ciągu lata kąpieli powietrznych, tak niesłychanie ważnych w okresie rozwojowym dziecka. O ich wartości i sposobie stosowania poinformują czytelniczki referentki specjalnych działów, my musimy się zastanowić nad fasonem takich letnich ubrań dla dzieci małych (powiedzmy od 2—5 lat).

Przede wszystkiem dziecko latem przebywa jak najwięcej na powietrzu. Bawi się w ogrodzie, w lesie, na plaży. Siłą rzeczy brudzi bardzo wszystko, co ma na sobie. Wobec tego trzeba je często przebierać a garderobę prać.

Stąd prosty wniosek, że dziecko musi mieć tej garderoby dużo. A kiedy trzeba dużo, to musi być tania. Trzeba ją ciągle prać i prasować. A przy tym czyhają na nią różne niebezpieczeństwa w postaci drzew, krzewów, parkanów albo kotów i psów. Dlatego też cienkie płótno i materiały bawełniane, jak różne kretony, woale, muśliny są najodpowiedniejsze. Nie warto się bawić w zbytnie ich przyozdabianie. Natomiast trzeba wybierać barwy żywe, jasne, wesołe.



Dziecko wygląda wtedy, jak ruchliwy motyl albo ptak. I tak jest miło widzieć je odmienione po ciemnych lub niezbyt żywych (przeważnie) barwach zimowych. Można też jednakowo ubierać także małe rodzeństwo, nie tylko w kolor ale i w fason.

Np. pajacyki są jednakowo ulubionym strojem dzieci. W upalne dni starczą za całą garderobę. Dają poznać rozkosz swobody. Opala się w nich szyję, ręce i nogi. A poprzez cienką tkaninę całe ciało znakomicie oddycha.

Bardzo dobry jest fason na rys. 1, odpowiedni zarówno dla chłopców, jak i dla dziewcząt. Na ramionach zapiąć go można na guziki lub zatrzaski. A uszyć jednolicie, przepasując tylko paskiem, przeciągniętym przez patki. Nogawki zaopatruje się w nawleczone gumki. Ale uważać trzeba, żeby obwód ich był tak swobodny, żeby nie uciskał w uda. Taki pajacyk po zdjęciu paska i rozpięciu guzików na ramionach daje się bardzo łatwo wkładać i zdejmować.

Drugi niemniej rozpowszechniony typ, to nr 2. Wykonać go można z jednobarwnego płótna. Szelki i kieszeń pokryć haftem lub aplikacją w żywych barwach. Najlepiej w motywy, odpowiadające dziecięcej wyobraźni. Szelki na plecach przekłada się na krzyż i zapina na guziki. Duży dekolt doskonale sprzyja hartowaniu.



Ten model odpowiedni dla obydwóch płci nadaje się bardzo do zabaw w piasku i na plaży. Do tego celu również stosowane są trykociki kąpielowe. W różnych fasonach. To znaczy jednolite, na szelkach i tylko majteczki obnażające korpus do pasa. Małe dzieci mogą je nosić bez względu na płeć.

Wszystkie te pajacyki i kostiumiki to ulubiona przez wszystkich forma dziecięcych ubrań podczas lata. Żałować tylko można, że trwa ona tak krótko.

Małe dziewczynki noszą też latem luźne sukienki. Fason, który nosi już (i pewnie będzie nosił jeszcze) szereg pokoleń. Ale czegóż chcecie bardziej prostego, wygodnego i estetycznego?

Ten karczek wycięty w owal, w karo lub w szpic, do którego wsuwa się suto marszczoną spódniczkę i bufiaste rękawki, ujęte w gumkę lub oszeweczkę, jakże dobrze nam są znane! Jak zawsze modne i... niezastąpione. Sukienka (rys. 3) luźna nadaje się do różnych drobnych odmian, przyozdobień, zmian barw i gatunku materiału. Ale pozostaje zawsze jednakowa. Zawsze jednakowo lubiana, bez względu na środowisko.



Nie jest tak łatwa do prania jak pajacyk, bo ma te bufiaste rękawki. Jednak i to można sobie ułatwić wywlekając każdorazowo gumkę do prania.

Zresztą nic doprawdy bardziej estetycznego nie wymyślono i nic tak nie „ubiera" malutkiej dziewczynki. W upał pod spód można jej dać tylko małe „motylki" i nic więcej.

Marieta

OD WYDAWICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o **czytelne** podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, **na jaki cel** pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o **zmianie adresu** prosimy podawać **oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy,** gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy **zawiadamiać** naszą administrację, lub **zwracać** bezzwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

Grajmy w tenisa

Tenis, dawniej sport tylko dla wybranych, robi się coraz bardziej popularny. Z roku na rok przybywa placy, tworzą się sekcje tenisowe przy klubach sportowych, a więc automatycznie i opłata za grę ulega obniżeniu. Dosyć kosztowny jest jeszcze sam ekwipunek jak rakieta, piłki i strój, ale prócz piłek, które się szybko niszczą, jest to wydatek raz na kilka lat.

Tenis jest sportem nie tylko ładnym i estetycznym, lecz również bardzo zdrowym. Prawda, że wyrabia więcej mięśnie prawej ręki, ale przecież i przy innych sportach lewa jest często pokrzywdzona, za to nogi przy grze w tenisa wykonują dużą pracę, człowiek jest ciągle w ruchu, musi się szybko orientować i decydować. To też rozegranie meczu wymaga nie tylko sprawności fizycznej, ale i inteligencji. Tenisista grający „bez głowy“ nie będzie nigdy tenisistą.

Aby w tym pięknym sporcie osiągnąć dobre rezultaty, powinno się go uprawiać od wczesnej młodości, to jest od jakichś 12-stu lat. Trzeba mieć jednak lekką, odpowiednio dopasowaną do ręki rakietę. Niestety, zwykle dzieje się w ten sposób, że młoda tenisistka czy tenisista dziedziczy rakietę po rodzicach lub starszym rodzeństwie, forsuje sobie rękę, i szybko zniechęca się do gry. A rakieta i piłki to przecież świetny prezent imieninowy czy urodzinowy, powinni o nim pamiętać wszyscy rodzice.

Zaznaczając, że grę w tenisa powinno się zacząć od młodych lat, nie twierdzę oczywiście, iż dorośli nie mogą się jej nauczyć. Dłużej będzie trwało wtajemniczanie się w arkana „białego sportu“, na dobre rezultaty trzeba będzie trochę poczekać, ale jak wiadomo „lepiej późno niż wcale“, a tenis jest tak atrakcyjnym i zdrowym sportem, że naprawdę szkoda z niego rezygnować.

„Pierwszy krok tenisowy“ można rozpocząć niekoniecznie na korcie, zwłaszcza, że wiele osób wstydzi się swej nieudolności, która przy tenisie jest specjalnie widoczna. Piłka nie chce się słuchać i uderzona nawet lekko, ale nieodpowiednio, leci gdzieś poza plac, albo w żaden sposób nie chce wpaść na rakietę i złośliwie szybuje obok. Początkujący wygląda zabawnie i bezradnie, a to go peszy, zwłaszcza jeśli zaczyna z partnerem umiejącym już grać.

Zanim więc wystąpi na korcie, można sobie w cichości poćwiczyć samemu. Doskonale nadaje się do takiej nauki ściana domu (o ile możliwie bez żadnego okna, bo szklarz będzie drogo kosztował), lub nawet ściana w pokoju oczywiście bez obrazów i cennych tapet, bo jednak od piłki mogą pozostać ślady. Znalazłszy już cierpliwego przeciwnika, stale gotowego do gry a niezdolnego do złośliwych uwag, zaczynamy trening. Stanąwszy blisko ćwiczymy odbijanie z powietrza, tak zwany „voley“, to jest grę stosowaną na placu przy siatce. Stanąwszy trochę dalej, jeśli przestrzeń na to pozwala, ćwiczymy odbijanie z kozła, a więc już po dotknięciu przez piłkę ziemi, ten rodzaj gry stosuje się zwykle z końca placu.

Od początku trzeba rakietę trzymać prawidłowo, a więc za koniec rączki obejmując ją dokładnie dłonią i palcami, przy czym przy uderzeniu z lewej strony („backhand“) pochylamy ją nieco w lewo. Stać należy zawsze w pewnej odległości od piłki, tak aby ją odbić wyciągniętym ramieniem gdyż gra skurczoną ręką jest nieprawidłowa, brzydka, a uderzenie słabsze i przez to często mniej skuteczne.

Potrenowawszy dłuższy czas z cierpliwą ścianą (nawet dobrzy gracze stosują ten sposób w zimie, aby nie wyjść z formy), nabierzemy pewności siebie. Ruchy staną się pewniejsze i precyzyjniejsze ,oko nabierze celności, ręka przyzwyczai się do rakiety. Jeśli jednak nie chcemy jeszcze pokazać się na placu, to możemy w dalszym ciągu ćwiczyć na uboczu ,ale już z „żywym“ przeciwnikiem. Trzeba wynaleźć kawałek podwórza lub alejkę w ogrodzie, w każdym razie miejsce dosyć przestronne, równe i względnie twarde, aby piłka mogła się odbijać. Dobrze już będzie wtedy przeciągnąć siatkę, choćby w postaci sznura, której długość nie tyle jeszcze będzie ważna co wysokość, do której trzeba się już przyzwyczaić. Wysokość siatki na korcie tenisowym wynosi 91½ cm. Mając już przygotowaną taką „imitację‘ placu, należy przy trenowaniu uważać, aby piłka przelatywała nad siatką, względnie zastępującym ją sznurem, a nie pod spodem. Przy tym nie powinna przelatywać zbyt wysoko. Wprawdzie w tenisie stosuje się często tak zwane „balony“ czyli piłki bardzo wysokie, służące do ominięcia stojącego blisko przeciwnika, ale normalnie bardziej są potrzebne szybkie, długie, niskie piłki, przechodzące tuż nad siatką.

Na takim „zaimprowizowanym“ placu, można nawet rozpocząć naukę serwowania, czyli podawania piłki na drugą stronę. Stanąwszy w sporej odległości od naszej siatki, (na prawdziwym placu linia serwisowa jest odległa od siatki o 11½ m.), uderzamy piłkę rakietą z góry, tak aby upadła z drugiej strony siatki, ale niezbyt daleko. Przy czym raz musi mieć kierunek bardziej w lewo, drugi raz bardziej w prawo, gdyż na normalnym korcie trzeba będzie trafić w specjalne kwadraty serwisowe.

Odbywszy taki trening „na uboczu“ (zawsze w pantofelkach bez obcasów), możemy śmiało wyruszyć na kort. Nie od razu czekają nas sukcesy, ale będziemy już grać zupełnie „znośnie“.

O przepisach gry, stroju tenisowym i technice rozgrywania meczów, w najbliższym numerze „Praktycznej Pani“.

J. R.

Czy grafologia jest nauką?

Czy poznawanie charakteru człowieka z pisma jest nauką?

Jedni twierdzą, że tak, inni, że — nie; nie będziemy tej spornej sprawy rozstrzygali, spojrzymy tylko na nią bezstronnie i rozpatrzymy kilka faktów, które naprawdę istniały.

Wszystkie narody piszące mają dość rozwiniętą grafologię, nie ma jej jednak u tych ludów, które jak np. Chińczycy raczej malują, niż piszą. Wobec niesłychanie starannego wykończenia znaków, będących nie tyle literami, ile wyrazami, zacierają się cechy indywidualne piszącego.

Naturalnie, że i zwykłe pismo ulega pewnym zniekształceniom bądź na skutek mody, bądź na skutek pośpiechu, dużo jednak drobnych rysów indywidualnych pozostaje zawsze, ułatwiając doświadczonemu badaczowi orientowanie się do pewnego stopnia w charakterze piszącego. Prostopadłe pismo uczennic w niektórych klasztorach żeńskich polskich, różni się wybitnie od pisma wychowanek zakonów hiszpańskich, zdobnych w esy i floresy. Uczniowie szkoły w Eton mają charakter pisma specjalny, po którym można od razu poznać wychowanka tej uczelni.

Takie sztuczne kaligrafowanie utrudnia wprawdzie pracę grafologa, ale nieraz właśnie tym bardziej pobudza do poszukiwań, wśród sztucznych nawarstwień indywidualnej duszy.

Bo weźmy taką drobnostkę, która może zaistnieć u najkunsztowniej piszącego, weźmy kropeczkę nad i. Taka niewinna kropeczka nie ma chyba nic do powiedzenia. Ale właśnie że ma. Oto np. wyprzedza literę, spiesząc się z ufnością w przyszłość, albo ze zniechęceniem i znużeniem pozostaje w tyle, może jej też całkiem brakować.

Ciekawe spostrzeżenie uczynił pewien grafolog, który badał specjalnie listy, pozostawione przez samobójców. Oto zamiast podpisów na listach, jak zwykle bliżej, prawej strony arkusza, kładziono je zawsze po lewej. Taki podpis nie znaczy koniecznie, że piszący ma popełnić samobójstwo, ale że się znajduje w stanie ostatecznego zniechęcenia.

Drobne, równe, ściśnięte pismo oszczędzające papieru ma jakoby znamionować skąpstwo, pismo rozrzucone szeroko — szczodrobliwość. Podpis wykonany z rozmachem pod listem napisanym normalnie zdradza przeświadczenie o swej wysokiej wartości itp. itp.

Zawsze jednak odzwierciedla się w piśmie jakiś stan wewnętrzny i temu nie można zaprzeczyć.

Pismo pochylone bardzo na prawo zdradza człowieka słabego, potrzebującego podpory, pismo strome — człowieka stojącego pewnie i twardo. Wyrazy pisane jednym pociągnięciem pióra zdradzają człowieka wiążącego swe myśli w jedną całość, wyrazy przerywane — osobę nieumiejącą myśleć ściśle i logicznie.

Są pewne cechy i właściwości, które grafolog potrafi wykryć nawet w sztucznym, urzędniczym rondzie.

Pewna firma zagraniczna wezwała grafologa, aby przejrzał listy, a raczej oferty, nadesłane do firmy w związku z posadą do objęcia.

Pomiędzy tymi listami znalazły się umyślnie wmieszane listy pracujących już w zakładzie urzędników oraz syna właściciela.

Grafolog badając list syna właściciela odradził mu kategorycznie przyjęcie tego człowieka do firmy, twierdząc, że niewątpliwie wyzyska sytuację i popełni nadużycia.

Przyjęto jego oświadczenie ze śmiechem i odesłano z kpinami. Młody człowiek, który miał słaby charakter i popadł w złe towarzystwo, po roku naraził firmę na zachwianie przez zdefraudowanie dużych sum na prezenty dla pewnej tancerki. Grafolog przewidział ,że tak słaby charakter, jaki zdradziło pismo, nie zdoła się oprzeć pokusie, gdy się nastręczy okazja.

Alasta

Kilka uwag higienicznych dla pań w ciąży

Dążenie kobiety aby mimo ciąży i porodu zachować wysmukłą linię, należy uznać nie tylko za słuszne, ale nawet za pożądane. Ładny wygląd, zdrowa cera i normalna figura, są niejako gwarancją, że dziecko, które przyjdzie na świat, będzie zdrowe a poród normalny. Przy zastosowaniu prostej, higienicznej metody, przeprowadzonej oknsekwentnie, kobieta może i powinna tak wyćwiczyć mięśnie brzucha, aby z jednej strony ułatwiły one poród, z drugiej uzyskały elastyczność konieczną aby móc powrócić do pierwotnego stanu, nie rozluźniając się po porodzie.

Przygotowanie organizmu kobiecego do przyszłego macierzyństwa, winno się rozpocząć od jej wczesnego dzieciństwa. Higieniczny tryb życia, dobrze zastosowane sporty, ruch, dobre powietrze, zimna woda, to rzeczy prawie w każdych warunkach możliwe do zastosowania. Ale sport to nie znaczy jakikolwiek sport. Musi on być koniecznie uprawiany z uwzględnieniem odrębnej budowy kobiecej i właściwości fizjologicznych, inaczej przyniesie szkodę zamiast pożytku.

Czy przyszła matka spędziła młodość według zasad higieny czy niestety zostało to zaniedbane, to w każdym razie w okresie ciąży winna stosować pewne zalecenia, zwłaszcza zaś taka, która dawniej nigdy przyszłego macierzyństwa nie miała na uwadze.

Najlepiej byłoby zawsze w sprawie wszelkich ćwiczeń cielesnych, porozumieć się z lekarzem, jeżeli jednak kobieta jest zupełnie normalnie zbudowana i zdrowa, może bez obawy a z korzyścią, podjąć kilka łatwych zasadniczych ćwiczeń, które się okażą pożyteczne. W razie jakiejś niepewności, złego samopoczucia, bólów czy innych objawów niezupełnie normalnych, należy zawsze szukać porady fachowej.

Z zaleceń, które należy w pierwszym rzędzie uwzględniać w okresie ciąży, podajemy następujące:

1) Codziennie, pomiędzy pierwszym śniadaniem a następnym posiłkiem (obiad, drugie śniadanie) odbyć spacer 2—3 kilometrowy. Jeżeli kobieta nie jest do dłuższych spacerów przyzwyczajona, pow...a się do nich przyzwyczaić stopniowo.

2) Obcasy przy obuwiu powinny być niskie, jak w obuwiu sportowym, zwłaszcza przy trzewikach używanych na spacer.

3) Zwrócić pilną uwagę na to, aby zamiast zwykłego pasa nosić specjalny, lekki, dobrze dopasowany, który nie ściskając podtrzymuje mięśnie brzucha od dołu nie naciskając od góry.

4) Co rano wykonać następujące ćwiczenia:

a) stanąć prosto, ramiona odciągnąć w tył, ręce opuścić wzdłuż bioder, wciągnąć brzuch możliwie głęboko do środka a następnie wydymać go ku przodowi. Ponieważ przy tym ćwiczeniu nie można wstrzymywać oddechu, dobrze jest dla kontroli półgłosem mówić wiersze albo rachować. Ćwiczenia tego nie należy przeciągać aż do zmęczenia, można je natomiast powtórzyć w ciągu dnia 3—4 razy.

b) leżąc na plecach podnosić raz jedną raz drugą nogę do pozycji pionowej. Powtórzyć to ćwiczenie trzy razy i dojść stopniowo do 8—10.

c) leżąc na wznak jak poprzednio, podnieść nogi, lekko przygięte w kolanach i wykonywać niemi ruchy, jakby się jechało na rowerze. Nigdy nie wolno przeprowadzać ćwiczeń do zmęczenia.

5) pielęgnować piersi. W pierwszym okresie ciąży lepiej nie nosić w ogóle tzw. biusthalterów, dopiero z chwilą gdy piersi zaczną nabrzmiewać, nosić staniczek podtrzymujący, dopasowany starannie, tak aby nie uciskając ani spłaszczając, podtrzymywał tylko piersi. W ostatnich dwóch miesiącach, brodawki, zwłaszcza jeżeli są mało wydatne, lekko wyciągać palcami, starannie odkażonymi, oraz przecierać wódką. Jeżeli choć trochę bolą, szczypią, czy zdradzają jakieś spękania, przemyć kwasem bornym i poradzić się lekarza.

6) pożywienie winno być proste i lekkostrawne. Kawa, mocna herbata, wszelkiego rodzaju napoje alkoholowe zupełnie z jadłospisu wykluczone, za to świeże jarzyny i owoce oraz naturalne soki owocowe, bardzo polecone.

7) po obiedzie przespać się godzinę a przynajmniej spokojnie poleżyć.

8) unikać obstrukcji, która nie tylko szkodzi przez zatrucie organizmu niewydalonymi w porę produktami podległymi rozkładowi, ale czysto mechanicznie, przez rozdęcie błony brzusznej powoduje zniekształcenie linii figury.

9) kłaść się spać około 9—10-tej, sypiać godzin 8—9.

Po porodzie, mniej więcej po upływie tygodnia, można rozpocząć pierwsze ćwiczenia, ale tylko za zezwoleniem lekarza.

Leżąc na łóżku na wznak, polecić usunięcie poduszek i kołdry i wykonać ćwiczenie opisane pod literą b) pierwszego dnia 2—3 razy, dochodząc stopniowo do 10-ciu. Należy również wykonać podnoszenie rąk do góry, oddychając przy tym głęboko.

Ćwiczenie a) można również zastosować, tylko zamiast w pozycji stojącej wykonać je leżąc na wznak. Sprzyja ono bardzo powrotowi mięśni brzucha do normalnego stanu.

Wielkim zmartwieniem pań są powstające na brzuchu i udach rozciągnięcia, które mają podobieństwo do blizn i połysk jedwabiu. Są one częstym następstwem ciąży. Można ich uniknąć, wcierając w skórę brzucha i ud, od przodu i wewnątrz, ciepłą oliwę z oliwek. Lekko nagrzaną oliwę należy nalać na dłoń i kolistymi ruchami wcierać w skórę. Zabieg ten stosować trzy razy na tydzień, począwszy od drugiej połowy ciąży. Tak pielęgnowana skóra staje się miękka i nie ulega tak łatwo rozciągnięciu jak skóra sucha. **dr M. Sz.**

Polski Czerwony Krzyż

W dniach pomiędzy 1-ym a 10-ym czerwca Czerwony Krzyż polski będzie obchodził swój tak zwany „tydzień", który będzie właściwie dekadą, poświęconą z jednej strony uświadamianiu społeczeństwa o roli tego „Stowarzyszenia wyższej użyteczności", z drugiej zaś apelowi o pomoc, bez której cele i zadania Czerwonego Krzyża nie mogą zostać osiągnięte i spełnione.

Zasięg działalności Czerwonego Krzyża jest tak wielki, znaczenie jego tak doniosłe, że w ramach krótkiego artykułu niepodobna ich zobrazować.

W nr 13-ym naszego pisma pisaliśmy o kursach dla Sióstr Pogotowia Sanitarnego, w swoim czasie omawialiśmy również działalność kół młodzieży P. C. K., powrócimy do tematu zapewne niejednokrotnie. Dziś chcemy tylko zwrócić uwagę na niektóre strony tej działalności.

Jednym z naczelnych zadań P. C. K. jest szerzenie zasad zdrowotności wśród społeczeństwa. O ile miasta i miasteczka w Polsce mają zapewnioną jaką taką opiekę lekarską i warunki higieniczne, o tyle ludność wiejska pomocy tej jest pozbawiona, a ciemnota i brak podstawowych zasad higieny dają ponury obraz rzeczywistości. W porozumieniu z Ministerstwem Opieki Społecznej ustalono, że o ile w danej miejscowości społeczeństwo i samorząd gminny wyrażą chęć zorganizowania ośrodka zdrowia, P. C. K. skieruje do tej miejscowości pielęgniarkę i będzie ją opłacał w ciągu pierwszych trzech lat istnienia ośrodka. Zapotrzebowań było tyle, że nie można było narazie wszystkich zaspokoić.

Co taki ośrodek zdrowia daje ludności wiejskiej? Przede wszystkim roztacza opiekę nad niemowlętami, które są do niego zapisane, od czasu do czasu ośrodek odwiedza lekarz, pielęgniarka zaś uczy dzieci kąpać, odżywiać i pielęgnować. Przy niektórych ośrodkach pracują również położne, istnieją nawet punkty porodowe.

Drugim działem pracy w ośrodkach zdrowia jest walka z gruźlicą, jaglicą i chorobami wenerycznymi, porady są udzielane bezpłatnie w wielu zaś wypadkach wydawane bywają również darmo lekarstwa.

Na Wileńszczyźnie rozwijają działalność w okresie letnim kolumny okulistyczne, zatrzymujące się w rozmaitych wsiach i podejmujące nawet operacje.

W województwach południowych pracują kolumny dezynfekcyjno - kąpielowe w okolicach gdzie epidemicznie przejawia się tyfus plamisty.

Po wsiach bywają urządzane t. zw. „kursy dla przodownic zdrowia", zapisane na nie dziewczęta otrzymują wiadomości z higieny, odżywiania, szerzenia się chorób zakaźnych, pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, pielęgnowania niemowląt i t.d.

Szerzeniem zasad higieny zajmuje się również sekcja wydawnicza C. K. Książeczki opracowane fachowo a popularnie uświadamiają jak pielęgnować chorych, jak się wystrzegać zarazy, jak unikać szkodliwych przyzwyczajeń. Są one wielką pomocą dla tych osób, które pracując wśród ludności wiejskiej, chciałyby coś zdziałać w zakresie higieny. Jak wynika ze sprawozdania P. C. K. gorliwymi krzewicielami zasad higieny wśród ludu, są nauczyciele i nauczycielki po wsiach.

Niestety nie możemy poruszyć tutaj na raz wszystkiego o czym by pomówić warto ,ale i tego wystarczy, aby społeczeństwo zrozumiało czym jest Czerwony Krzyż i na jakie zasługuje poparcie. To też w okresie dekady nie tylko nie pożałujemy doraźnych datków kwestarzom, ale przede wszystkim zapiszemy się tłumnie na członków.

W dniu 29 maja jako wstęp do czerwonokrzyskiego „tygodnia" odbędzie się na Polu Mokotowskim piękna uroczystość oddania przez P. C. K. wojsku, dziewięciu samolotów sanitarnych.

W ramach uroczystości, przewidywane są skoki sióstr Cz. Krz. z samolotów ze spadochronami. Przed kilku tygodniami odbył się pokaz takich skoków przez świeżo wyszkolone siostry, wykazując ich wielkie opanowanie, odwagę i zapał.

A. W.

Prace ogrodnicze w czerwcu

W ogrodzie owocowym. Starsze i młodsze drzewa należy oczyszczać starannie z odrostków — wilków, które w tym miesiącu bardzo silnie zaczynają wyrastać. Drzewa świeżo posadzone tej wiosny muszą być podlewane w razie suszy. Jeżeli zauważymy, że drzewka te dłuższy czas nie rozwijają pączków, trzeba je wykopać, przyciąć korzenie, wstawić na godzinę, lub dwie do wody i znów ponownie posadzić, podlewając obficie. Jeżeli pragniemy otrzymać piękne porzeczki i agrest, pożądane byłoby w okresie silniejszej suszy podlewać krzaki co pewien czas. W końcu miesiąca rozpoczyna się zbiór zielonego agrestu na kompoty.

Drzewa owocowe i krzewy obficie obsypane owocami wskazane jest podlewać rozcieńczoną gnojówką w celu zasilenia ich.

Wszystkie drzewa trzeba jak najczęściej przeglądać, aby móc w porę rozpocząć tępienie szkodników. Czubki pędów u porzeczek ze skręconymi liśćmi, co świadczy o zagnieżdżeniu się mszyc, należy wycinać, ponieważ i tak ciecze przy opryskiwaniu do nich nie dojdą. U drzew pestkowych suche gałązki, opanowane przez Monilię starannie usuwać aż do zupełnie zdrowej części i spalać. Formowane grusze i jabłonie powinny być poddane letniemu cięciu, które polega na tym, że wszystkie boczne gałązki muszą być uszczknięte nad 4 lub 5 liściem, wtedy gdy będą miały po 9 liści.

U moreli, brzoskwiń i winorośli trzeba rozpinać długie, młode pędy nad trzecim, lub czwartym liściem, ponad ostatnim najwyżej położonym gronem.

Zabezpieczać przed ptakami dojrzewające czereśnie i wiśnie, których gałęzie dobrze jest omotywać możliwie gęsto przy pomocy bawełny, nitek, lub cienkich sznureczków.

W ogrodzie warzywnym. Kończyć sadzenie kapusty zimowej: białej, włoskiej i czerwonej. W połowie miesiąca zwykle należy zakończyć zbieranie szparagów, a potem rabarbaru. Rozpoczyna się natomiast podbieranie młodych ziemniaków. Należy wysiewać systematycznie co pewien czas koper, rzodkiewkę, szpinak i sałatę. Wysiewa się również zwykle już po raz ostatni, aby mieć młode jarzynki, fasolę szparagową i groszek. W końcu miesiąca zacząć zbiory wczesnych kalafiorów i wczesnej kapusty.

Najgłówniejszymi czynnościami w czerwcu jest ciągła pielęgnacja warzyw polegająca na tym, że nieustannie muszą być wszystkie opielane z chwastów, a ziemia powinna być wzruszana i utrzymywana w stanie pulchnym na powierzchni, aby nie parowała z niej wilgoć z warstw głębszych. Wiele roślin warzywnych, które siejemy rządkami wschodzi nieraz za gęsto i wymaga przerzedzenia czyli przerywki. W czerwcu należy już wykończać przerywkę marchwi, cebuli, pietruszki, buraków itp.

Dla wywołania lepszego wzrostu obsypuje się niektóre warzywa, a więc kapusty, kalafiory, grochy, fasole, bób, pomidory, ziemniaki, trzeba to zrobić najpóźniej w tym miesiącu. W ciągu czerwca ciągle należy odpowiednio uszczykiwać pomidory i przywiązywać do palików w miarę wzrostu. Wszystkie warzywa pożądane jest zasilać rozcieńczoną gnojówką, lub nawozami sztucznymi. Najrozmaitsze odpadki z ogrodu zbierać i skrzętnie gromadzić, tworząc komposty, które wskazane byłoby polewać gnojówką.

Na roślinach kapustnych prowadzić intensywną walkę ze szkodnikami, które w tym czasie gromadnie zwykle występują.

W ogrodzie ozdobnym. Trawniki należy krótko kosić sierpem, lub kosą, aby otrzymać zwarty porost trawy. Powinno być na ukończeniu obsadzanie letnie rabat i klombów kwiatowych. Wszystkie roboty kwiatowe dla otrzymania obfitego kwitnienia pożądane byłoby w okresie suszy podlewać. Ziemię pomiędzy kwiatami trzeba oczyszczać z chwastów i często wzruszać przy pomocy pazurków amerykańskich, a szczególnie po deszczu, aby móc zatrzymać jak najwięcej wilgoci. Okwitłe kwiaty wiosenne trzeba usuwać, byliny zaś po przekwitnięciu można dzielić i przesadzać na specjalne grzędy.

Drogi i ścieżki w ogrodzie muszą być utrzymywane w czystości, bez chwastów i często gracowane, oraz grabione.

Wyższe rośliny kwiatowe powinny być opalikowane, aby nie uległy złamaniu przez wiatr.

Krzewy ozdobne można rozmnażać w inspekcie z sadzonek zielonych.

W czerwcu można przystąpić do okulizowania róż, jeśli kora na dziczkach łatwo odchodzi. Obcinać przekwitające róże gdy chcemy, aby w dalszym ciągu wydawały ładne kwiaty.

Należy wykopać cebulki po przekwitłych kwiatach: tulipanach, hiacyntach, narcyzach itp., zaszuszyć i przechować do jesiennego sadzenia.

Krzewy przekwitłe w maju, lub na początku czerwca, nie wytwarzające ozdobnych owoców, a więc: bez, Deutzia, Weigelia, Forsythia, Spirea, śliwy ozdobne itd. należy po skończonym kwitnieniu przyciąć i przerzedzić. Natomiast nie wolno jest przycinać wszystkich tych krzewów, które wytwarzają ozdobne owoce, jak: bez czarny, dereń, lonicera, kalina itd.

Rośliny pnące należy stale obserwować i w razie potrzeby rozpinać, żeby zachowały estetyczny wygląd.

Wiosną posadzone rośliny iglaste dobrze jest zraszać co pewien czas wodą. Można już wysiewać rośliny kwiatowe dwuletnie, a więc bratki, niezapominajki, stokrotki, goździki i szereg innych.

W pokoju i na balkonie. Wszystkie rośliny silnie podlewać, zraszać rano i wieczorem i obracać do światła, ale jednocześnie chronić przed zbyt palącym słońcem.

Cały szereg roślin może być wyniesiony do ogrodu z doniczkami, które wkopuje się w ziemię i w miejscu zacienionym, będą tu należały kamelie, rododendrony, azalie i wiele innych t. zw. roślin szklarni zimnej. Oleandry również trzeba wynieść, ale trzymać w miejscu bardziej słonecznym i dość wilgotno.

Kaktusy można stopniowo przyzwyczajać do pełnego słońca i ustawić je potem na oknie, lub na balkonie. Przekwitłe kwiaty na balkonach obcinać i usuwać, palikować rośliny o słabszych łodygach, a pnące podwiązywać. Ziemię w skrzynkach wzruszać i spulchniać co pewien czas, rośliny systematycznie podlewać i zraszać.

Inż. Janina Honczarenkowa

Rady kosmetyczne

JESZCZE O PIEGACH

Wanda.

Piegi niestety są nieuleczalne. Dopokąd używa się jakieś środki to piegów nie widać, ale jak tylko przerwiemy, znów się ukazują. Na ogół środki przeciwpiegowe nie są obojętne dla zdrowia, a szczególniej u 15-o letniej dziewczynki. Środki ochronne, które mogą być stosowane pod puder są znów bardzo kłopotliwe dla dzieci. I dlatego dopokąd dziewczynka nie używa pudru nie radzę nic stosować. Przez częste przebywanie dziewczynki na powietrzu skóra ogólnie przybrązowieje i piegi wtedy wogóle będą mało widoczne.

Przed myciem cery suchej należy uprzednio posmarować ją świeżym olejkiem migdałowym. Mydło do mycia używać ogórkowe.

KREM ŚWIATŁOCHRONNY

Bernardecie.

Krem światłochronny nazywa się Heliofix. Stosuje go się tylko pod puder. Chroni on tylko przed piegami i zażółceniem. Natomiast na zmarszczki nie pomaga. Puder używa pani dobry. Natomiast o kremie pod puder, jak również na zmarszczki nic powiedzieć nie mogę, bo nic mi pani o sobie bliższego nie podała. Musi pani podać bliższe szczegóły, o które również zapytywałam dziś Maruszkę z prowincji.

NADMIERNE UWŁOSIENIE

Maruszka z prowincji.

Woda utleniona 5 a nawet 8% nie usunie nadmiernego owłosienia. Od wody utlenionej włos robi się jaśniejszy, kruchy, łamliwy, a przez to mniej widoczny. Należy całymi latami systematycznie przecierać włosy, aby mieć znośne rezultaty. Usunięcie włosów drogą elektrolizy jest bardzo kosztowne i też wymaga długiego czasu. Na jednym seansie, który trwa godzinę zdolny lekarz usunie 60 do 100 włosów, z których więcej niż połowa ponownie odrośnie.

Niech pani zwróci się do lekarza specjalisty od gruczołów wewnętrznych. Może znajdzie przyczynę nadmiernego porostu włosów i da pani odpowiednie środki wewnętrzne, które zahamują porost. To jest najwłaściwsza droga. Pisze pani „mam niezbyt ładną cerę" ale nie mówi pani nic o gatunku cery: tłusta, sucha, czy normalna, o jej dolegliwościach, o sposobie pielęgnowania, używanych dotychczas środkach kosmetycznych, a co najważniejsze, ogólnym stanie zdrowia i swoim wieku. Bez tych wiadomości nie mogę dać żadnych informacji ani wskazówek, choćbym bardzo chciała pani pomóc ze względu na sytuację materialną w jakiej się pani znajduje.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „IZIS" w Warszawie.

Szachy

Trudno o jaskrawszy przykład, potwierdzający nasze wywody z numeru 20, niż słynna, ba! osławiona partia Lilienthala z Capablancą, zakończona porażką b. mistrza świata z powodu przeoczenia, czy zlekceważenia taktycznych manewrów wypływających zresztą logicznie z ogólnego założenia gry Lilienthala. Capablanca, zapatrzony tylko w swoją koncepcję, przegrywa gładko już w 26 posunięciu.

Partia ta obiegła, oczywiście, prasę całego świata. Podajemy ją za książką „Szach królowi".

Białe (Lilienthal) — Czarne (Capablanca). 1. d2—d4, Sg8—f6. 2. c2—c4, e7—e6. 3. Sb1—c3, Gf8—b4. 4. a2—a3, Gb4×c3. 5. b2×c3. b7—b6. 6. f2—f3, d7—d5. 7.Gc1—g5, h7—h6. 8. Gg5—h4, Gc8—a6. 9. e2—e4, Ga6×c4. 10. Gf1×c4 d5×c4.

W tym stadium osiągnęły białe pewną przewagę pozycyjną dzięki centralnemu oparciu swoich pionów i skrępowaniu czarnych na skrzydle królewskim.

Przewagi swojej na razie białe pozornie nie wyzyskują, manewrując spokojnie dalej celem utrzymania pozycji centralnej w myśl zresztą ogólnego swego planu strategicznego.

(Analiza wykazuje, że np. przez przedwczesne 11. e5 osłabiają białe swoją pozycję: 11. e5, g5. 12 e×f, g×h. 13. Ha4+, Sd7. 14. Hc4, Sf6, albo: 12. Gg3, Sd5. 13. Ha4+, Wd7. 14. Hc4, Hc6. 15. Hc6, Sc6).

11. Hd1 — a4+, Hd8 — d7. 12. Ha4×c4, Hd7—c6. 13. Hc4 — d3, Sb8 — d7. 14. Sg1 — e2, Wa8 — d8. 15. Hd3 — c2, a7 — a5 już bez wyraźnego celu, czarne jednak nie znajdują celowych posunięć. Po roszadzie nastąpiłoby e5, wymuszając g5 z rozbiciem pozycji. Czarne muszą czekać z roszadą na e5.

16. 0—0, Hc6 — c4. 17. f3 — f4, Wd8 — c8. W tym miejscu nadszedł drugi moment krytyczny: czarne grożą atakiem na skrzydle hetmana po c7 — c5. Zmusza to Lilienthala do przyśpieszenia własnego ataku, któremu dzięki pozycji białych figur czarne nie mogą sprostać, mimo przewagi materialnej.

18. f4—f5, e6 — e5. 19. d4×e5, Hc4—e4 (lepsze byłoby Se5, pomimo utrudnień obrony po 20. Gf6, gf. 21. Sf4 z groźbą Sh5). Zbliża się epilog, jakże efektowny! Białe poświęcają ni mniej, ni więcej tylko hetmana!

20. e5×f6, He4×c2. 21. f6×g7, Wh8 — g8. 22. Se2 — d4! Ten manewr, będący pointą kombinacji, decyduje. (Nie może zbawić czarnych ani 22... Ha4. 23. Wae1+, Se5. 24. We5 +, Kd7. 25. Wd5 +, Ke8, We1+ +, ani 22... Hc3. 23. We1+, Se5. 24. We5 +, Kd7. 25. We7 +, Kd6. 26. Sb5 +).

22... Hc2—e4. 23. Wa1—e1, Sd7—c5. 24. We1×e4 +, Sc5×e4. 25. Wf1—e1, Wg8×g7. 26. We1×e4+ i czarne poddały się w beznadziejnej pozycji.

Aktualia.

Turniej o mistrzostwo Stanów Zjednoczonych, rozpoczęty przy udziale 17 czołowych mistrzów U.S.A., zakończył się, jak było do przewidzenia, zwycięstwem Rzeszewskiego. „Cudowne dziecko" z Białegostoku zdobywa tytuł mistrza U. S. A. po raz drugi z rzędu, uzyskując 13 pkt. Na dalszych miejscach: Fine 12,5 pkt., Simonson 11 pkt., Horowitz 10 pkt., Kashdan 9,5 pkt.

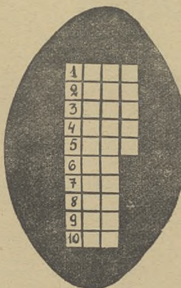
Jako skutek „Anschlussu" należy zanotować wchłonięcie związków i klubów austriackich przez Wielkoniemiecki Zw. Szach. z zastosowaniem, rzecz prosta, paragrafu aryjskiego. Wydano też zaraz normy udziału szachistów „kraju Austrii" w życiu szachowym Niemiec. Terytorialny związek austriacki ma delegować 3 mistrzów na rozgrywki w Bad Oenhausen (mistrzostwo Niemiec) oraz po dwóch do Bad Elster i Harzburga. Nadto zestawić zespół do rozgrywek o puchar Hansa Schlemma.

Inż. E. Waliszewski

Majowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

(warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 20)

ELIMINATKA Nr 7



Po odgadnięciu klucza eliminatki, którym jest wyraz oznaczający roślinę, stanowiącą poszycie lasu, odgadnąć 10 wyrazów i wpisać je poziomo w kratki rysunku. Następnie skreślić w tych wyrazach litery wchodzące w skład klucza, a pozostałe litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Pokój w klasztorze. 2. Miejsce zakończenia wyścigu. 3. Wielkie siły — inaczej. 4. Kajuta oficerska na statku. 5. Pledy inaczej. 6. Narzędzie służące do wyłamywania drzwi, zamków i t. p. 7. Rzeka w Niemczech. 8. Siła inaczej. 9. Biblijny brat Chama. 10. Wykrzyknik.

KRYPTOGRAM Nr 9.

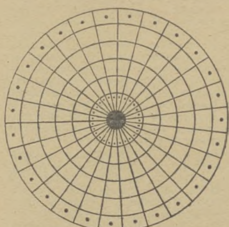
ul. p. J. Gremlicowa w/m.

Z poniższych 6 wyrazów wybrać z każdego po 3 sąsiadujące litery, które dadzą tytuł bardzo poczytnej niegdyś powieści po..ej autorki.

Kordonek.
Dynamit.
Rytmiczny.
Ochotnik.
Mrowisko.
Maski.

MOZAIKA Nr 8.

ul. p. Wacława Muratow, Legionowo.



W pola rysunku wpisać dośrodkowo 27 wyrazów. Litery koła zewnętrznego i wewnętrznego oznaczone punktami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Podstawa do owoców. 2. Minerał, kamień pół szlachetny. 3. Siła, moc — inaczej. 4. Choroba (zapalenie nerwu) — pisownia fonetyczna. 5. Imię biblijne. 6. Gra hazardowna w karty (wspak). 7. Mieszkańcy jednej z części świata. 8. Czcze, bezwartościowe — inaczej. 9. Liczba. 10. Stworzenia żyjące (wspak). 11. Kraj w Afr. wschodniej (3 przypadek). 12. Karczma, oberża. 13. Maść konia. 14. Bunt. 15. Miasto znane z ostatnich walk w Hiszpanii. 16. Wolne miejsce (posada). 17. Gaz bojowy. 18. Roślina jadalna (warzywo). 19. Duchowny. 20. Si-

Dokończenie na str. obok.

Kącik dla dzieci

Klockowy domek

Budujemy z klocków domek:
fundamenty są „na niby“,
ale za to ściany mocne
i z bibułki w oknach szyby.
Trzeba spieszyć się z robotą
ułan dzielnie nam pomoże,
bo przed domkiem na podwórku
już czekają lokatorzy.
Na parterze Tomcio-murzyn
w sklepie stanąć ma za ladą
i sprzedawać paniom-lalkom
bułki, miód i czekoladę.
Pierwsze piętro w naszym domku
zajmie ułan i Jagienka:
dwa pokoje, piękna kuchnia
ze spiżarnią i łazienką.
A na strychu Miś-grubasek,
choć mu ciężko iść po schodach,
musi mieszkać tak wysoko,
by Tomciowi nie zjadł miodu.

Lniana sukieneczka

Lniane, białe płótno —
sukieneczka lniana,
Sama mi ją szyła
mamusia kochana.
Białe, lniane płótno —
sukieneczka biała,
Sama ją mamusia
szlaczkiem ozdabiała.
A na modrym szlaczku
kwiatuszki się śmieją,
W majową niedzielę
sukieneczkę wdzieję.

Wieczorne piosenki

Noc jest dobra, i ciepła, i miękka,
śpiewa, śpiewa mamusia piosenki.
Dzwonią piosnki i śmiechem i łzami,
zna Krysieńka piosenki na pamięć:
I tę śmieszną o śwince upartej,
co to chciała mieć nosek zadarty,
I wesołą o kotku niecnocie
jak tańcował z wróbelkiem na płocie,
I tę smutną o biednej Jagusi,
której zmarła kochana matusia...
Za oknami noc mroczy się, mroczy,
śpi strach dawno, choć wielkie ma
oczy.
Noc jest dobra i ciepła i miękka,
cicho, cicho... Usnęła Krysieńka.

K. L.-W.

O miseczce i łyżeczce

Była sobie mała, biała, szczęśliwa, porcelanowa miseczka. Stała wysoko na półce w kredensie koło kubeczka malowanego w czerwone kwiatki i dobrze jej tam było. Przyszła raz Krysina mamusia, wyjęła miseczkę z kredensu, postawiła ją w jadalnym pokoju na stole.

— Co to będzie, co to będzie? — zdziwiła się miseczka.

A tu mamusia Krysina wlała do miseczki kaszkę. Ucieszyła się bardzo porcelanowa miseczka: kaszka była dobra, słodka, na mleczku. Ale nie radowała się długo. Przybiegła zaraz do niej jakaś łyżeczka:

— Daj mi spróbować kaszki — poprosiła.

Miseczka dała. Łyżeczka raz spróbowała odrobinkę, drugi raz — troszkę więcej, a za trzecim razem zagarnęła tyle kaszki, ile tylko mogła. Patrzy miseczka, patrzy, a tu łyżeczka prędko, pręciutko zabiera jej wszystką kaszkę. Nim się miseczka obejrzała z kaszki ani śladu nie zostało. A dobra była, słodka, na mleczku. Rozpłakała się miseczka serdecznie: Krysina mamusia dała jej kaszkę, a niedobra łyżeczka zabrała. Posłyszała płacz miseczki łyżeczka, więc przybiegła do niej i mówi:

— Nie płacz, miseczko, nie płacz, bo to nie twoja była kaszka ani moja, tylko Krysina. Ty myślisz, że ja kaszkę jadłam? Nie jadłam — Krysi oddawałam. Powinnyśmy się obie cieszyć, że Krysia przy jedzeniu nie grymasi, bo nam duża urośnie i zdrowa.

Zawstydziła się porcelanowa miseczka bardzo i pręciutko łezki otarła, żeby ich nikt nie widział.

K. L. W.

Zapasy na zimę

SZPINAK

Szpinak przygotowujemy na zimę zazwyczaj stopniowo, zbierając młode liście zanim roślina puści łodygę na kwiat i nasienie.

Jest to warzywo bardzo cenne z uwagi na dużą stosunkowo zawartość żelaza. Tanim i prostym sposobem jest suszenie, przy temperaturze 50 — 60 stopni Cels. Dlatego celu możemy wyzyskać zarówno piekarnik, jak angielską kuchnię po obiedzie. Suchy szpinak zajmuje niesłychanie mało miejsca i zazwyczaj przechowujemy go w stanie sproszkowanym, kruchy bowiem liść łamie się bardzo łatwo.

Przed suszeniem trzeba szpinak wymyć gruntownie z piasku, ponieważ po ususzeniu lub wyduszeniu w konserwie już się piasku usunąć nie da. Dobrze osączone liście bez łodyg podlegają wysuszeniu. Można je też suszyć na powietrzu, na co nadają się specjalnie dni bardzo upalne, ale nie bezpośrednio na słońcu. Susz nie traci tak witamin jak konserwa.

Szpinak sterylizowany w butelkach robimy jak następuje: po starannym wymyciu gotujemy w osolonej wodzie, której powinno być dużo, 5 minut. Odrzucamy na sito, a gdy woda ścieknie siekamy szpinak drobno lepiej nożem niż w maszynce, która wyciska za wiele soku. Posiekany szpinak należy raz zagotować, dodając gdyby był za gęsty nieco gotowanej wody

Do butelek wlewamy jeszcze gorący, nie napełniając do samej góry, ale pozostawiając wolne miejsce na 3 cm. Po zakorkowaniu i umocnieniu korków sterylizujemy 90 minut, a po 3 dniach ½ godziny.

SZCZAW

Przygotowujemy rozmaicie. Najsmaczniejszy i najbardziej wartościowy jest suszony jak szpinak, po umyciu, ale bez obgotowania.

Przechowujemy suszony szczaw i szpinak w słojach owiniętych papierem, o ile są wystawione na silne światło, albo w pudłach drewnianych, wysłanych papierem.

Szczaw można również solić lub sterylizować.

Do solenia należy szczaw dobrze wymyć, usiekać, wsypać soli w stosunku 10 gramów na kg szczawiu, wymieszać, nałożyć pełne butelki, zakorkować, korki zalać parafiną lub lakiem albo owinąć pergaminowym papierem i przechować w suchej piwnicy.

Piszemy o szczawiu obecnie, ponieważ jeżeli kto chce go suszyć stopniowo, może to robić powoli w ciągu całego lata, marynować jednak najlepiej we wrześniu, jeżeli chodzi o szczaw dziki, t. j. w porze, kiedy skoszona trawa zaczyna odrastać i szczaw puszcza nowe liście.

SZCZAW STERYLIZOWANY

otrzymujemy w sposób następujący:

Szczaw przebrać, wymyć, posiekać, podlać trochę wody, posolić i poddusić do gęstości śmietany. Nalać niezupełnie pełne butelki gorącą masą, zakorkować, sterylizować ½ godz. raz jeden.

Można szczawiu nie sterylizować, tylko po uduszeniu nalać w butelki i jeszcze gorący zalać pechem, musimy być jednak pewni zupełnej czystości butelek, które najlepiej wypłukać wodą z kwasem benzoesowym. Rozpuścić pastylkę w szklance ukropu i użyć do przepłukiwania butelek, korków, zmywania papieru pergaminowego w celu ich zupełnego oczyszczenia od drobnoustrojów.

Ciąg dalszy majowego konkursu rozrywek umysłowych ze strony 16-ej.

łacze. 21. Ozdoby pochodzenia morskiego. 22. Miasto w Polsce znane z budowy tamy. 23.Bożek miłości (zdrobniale). 24. Drapieżne zwierzę. 25. Upiększenie inaczej. 26. Określenie porównawcze ilości czegoś. 27. Mrzonki, projekty nierealne (wspak).

Uwaga! Powyższymi zadaniami zamykamy konkurs majowy .Termin nadsyłania rozwiązań z całego Konkursu upłynie 15 czerwca r. b. Wyniki będą ogłoszone w Nr 27, a w międzyczasie, począwszy od Nr 24 ukażą się zadania czerwcowe. Rezultaty konkursu kwietniowego ogłosimy w przyszłym tygodniu.

KUPON Nr 3 MAJOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI“.

Sprawozdanie z działalności Instytutu Gospodarstwa Domowego za rok 1937

Zadaniem Instytutu Gospodarstwa Domowego jest rozpowszechnianie zasad zdrowego i ekonomicznego kierowania warsztatem pracy domowej, przez dostosowanie zdobyczy nauki do życia codziennego w tym celu praca Instytutu rozwija się w doświadczalni, komisjach i referatach, uzupełniana przez pomoc biurową, kierowaną przez dyrektorkę — do 1 maja 1937 r. p. mag. J. Romanową, potem przez p. inż. Br. Margasińską.

W doświadczalni pod kierownictwem p. inż. W. Kączkowskiego i dyrektorki przerobiono około 30 doświadczeń, prób i analiz w związku z cechowaniem przedmiotów z zakresu gospodarstwa domowego. Wydano 16 cech na przedmioty pochodzenia krajowego, przedłużono prawo używania cechy Instytutu na rok 1938 dla 52 przedmiotów, odmówiono przedłużenia cechy dla jednego i odrzucono 6 zgłoszonych przedmiotów, jako nie nadających się do cechowania.

Praca w Komisjach. W skład komisji wchodzą przedstawicielki organizacji jako czynnik *społeczny* i specjaliści, jako czynnik *fachowy* w Instytucie.

1) Komisja *normalizacyjna* sprzętu gospodarskiego pracowała pod przewodnictwem p. mag. W. Czapskiej, jako organ Polskiego Komitetu Normalizacyjnego przy Min. Przemysłu i Handlu. Zadaniem komisji jest opracowywanie najbardziej praktycznych typów sprzętu gospodarskiego t. zw. norm. W roku sprawozdawczym opracowano normy materacy, prześcieradeł, poduszek, jaśków, kołder, powłoczek na poduszki i jaśki, podpinek pod kołdry i koperty. Normy te zostały przesłane Polskiemu Komitetowi Normalizacyjnemu do zatwierdzenia.

2) Komisja *racjonalizacji mieszkań* pod przewodnictwem p. St. Szoberowej przekształcona w październiku roku sprawozdawczego na referat tej samej nazwy, prowadziła prace nad wymiarami powierzchni małych mieszkań i konstrukcją pieca dla chat wiejskich. Komisja współpracowała z Polskim Komitetem Mieszkaniowym przy Lidze Narodów.

3) Komisja *kwalifikacyjna wydawnictw* pod przewodnictwem p. dyr. A. Komornickiej rozpatruje i ocenia wydawnictwa polskie i zagraniczne z dziedziny gospodarstwa domowego. W roku sprawozdawczym oceniono 19 wydawnictw, z tych polecono 15, odrzucono 4.

4) Komisja *programowo - wydawnicza* pod przewodnictwem p. M. Strasburger zajmuje się opracowywaniem programów na kursy gospodarstwa domowego dla różnych środowisk ,oraz przygotowaniem do druku wydawnictw Instytutu. W 1937 roku zajmowano się broszurą p. t. „Żywienie zbiorowe" opracowaną przez referat racjonalizacji żywienia pod kierunkiem p. Z. Czerny, oraz nad przygotowaniem 7 referatów z zakresu gospodarstwa domowego dla Kursów Korespondencyjnych Nauczycielek Gosp. Na życzenie Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych opracowano programy kursów gospodarczych dla Kół Gospodyń Wiejskich. Na zamówienie Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej komisja opracowała programy szkolenia w gospodarstwie domowym pomocnic domowych i matek rodzin robotniczych. Poza tym komisja przepracowała szczegółowo program dla pomocnic domowych nadesłany przez Oddział Z. P. D. w Wilnie.

5) Komisja *słownictwa gospodarskiego* pod przewodnictwem p. J. Huberowej i pod fachowym kierunkiem p. prof. St. Szobera opracowała terminologię gospodarstwa domowego, ustalając ją na zasadach poprawności języka.

6) Referat *racjonalizacji żywienia* pod przewodnictwem p. Z. Czerny opracował jadłospisy wydane w formie broszury p. t. „Żywienie zbiorowe" cz. I — „Żywienie młodzieży na koloniach", zestawiono 10-cio dniowy obiadowy jadłospis dla pracowników szpitalnych oraz uzupełniono jadłospis dla pracownic Monopolu Tytoniowego. W roku sprawozdawczym referat żywienia współpracował z Państwowym Zakładem Higieny i Funduszem Pracy nad poprawą żywienia bezrobotnych pracowników fizycznych i umysłowych. Z komisją programowo-wydawniczą I. G. D. opracowano 2 referaty dla Kursów Korespondencyjnych dla Nauczycielek Gosp. oraz programy nauczania żywienia, przetwórstwa i piekarstwa. Dla prasy harcerskiej opracowano z zakresu żywienia trzy artykuły.

7) Referat *budżetowy* pod przewodnictwem p. I. Mandukowej ma za zadanie opracowywanie budżetów rodzinnych, opartych na zdrowych zasadach.

Prace różne. Poza pracami komisji i referatów Instytut Gosp. Domowego w roku sprawozdawczym opracował 3 referaty na Międzynarodowy Kongres Organizacji Pracy, który odbędzie się we wrześniu 1938 r. w Waszyngtonie.

Na Kongres Społeczno-Obywatelskiej Pracy Kobiet, który odbędzie się w Warszawie w czerwcu 1938 r. p. J. Huberowa opracowała referat p. t. „Przygotowanie gospodarskie kobiet na wypadek wojny".

Ponieważ złożyło się tak, że od czasu istnienia Międzynarodowej Rady Kobiet jest to pierwszy mandat „Przewodniczącej Sekcji Międzynarodowej", złożony w ręce Polki, — zatem uznanie dla rzetelnej pracy Instytutu połączyło się z sukcesem natury politycznej.

Na „Międzynarodowym Kongresie Rady Kobiet" w Dubrowniku, referowano zaocznie w Sekcji Higieny Żywienia prace Instytutu w zakresie układania jadłospisów dla specjalnych środowisk. W uznaniu dla tej pracy (bynajmniej nie powszechnej za granicą) powołano ówczesną przewodniczącą Zarządu Instytutu, Janinę Huberową na przewodniczącą „Sekcji ekonomiki domowej", utworzonej na Kongresie w łonie Rady Kobiet, z zadaniem zorganizowania tej sekcji na terenie międzynarodowym.

Teraźniejszość i przyszłość

Kto już wygrał, a kto wygra

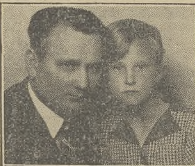
Dzięki Loterii Klasowej narodziła się nowa seria „milionerów". W dniu 25 b. m. wszystkie rozgłośnie polskie transmitowały ciągnienie głównej wygranej czwartej klasy czterdziestej pierwszej loterii — miliona złotych. Wkrótce podamy bardziej szczegółowe informacje na ten temat.

A tym czasem każdy niemal dzień przynosi wiadomości o innych dużych wygranych, z których dzięki podziałowi losów na pięć części, korzysta znacznie więcej osób, aniżeli dawniej, przy podziale na ćwiartki.

Oto grono mieszkańców Łodzi i najbliższych okolic tego miasta, współwłaścicieli losu Nr 11.864, który wygrał 50.000 złotych:



p. *H. Ruszkowska,* urzędniczka jednej z instytucji ubezpieczeniowych, wyraziła się bardzo pochlebnie o pomyśle podziału na „piątki"



p. *Bolesław Piekarski,* któremu jego synek wyciągnął szczęśliwy numer, wyraził podobną opinię, co potwierdzili również p. p.



Maurycy Fenster, wykwalifikowany pracownik branży włókienniczej, t. zw. drukarz towarowy oraz

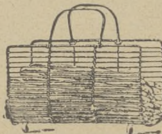


p. *Alfons Reinert,* z zawodu szofer-mechanik. Pan Reinert podkreślił, że gdyby nie „piątki", to wogóle nie mógłby wygrać, gdyż jemu właśnie przypadła w udziale nieistniejąca dawniej część losu, oznaczona literą E.

Najprzyjemniej spędzą oczywiście wakacje ci, co już wygrali, ale przyszłość należy do tych, którzy przed wyjazdem na wywczasy nie omieszkają zaopatrzyć się w los do pierwszej klasy czterdziestej drugiej Loterii. Będą oni mogli wygrać już w rozpoczynającym się 22 czerwca r. b. ciągnieniu.



Druciany koszyk do płukania warzyw.



Podstawka do gotowania szparagów.

Pasieka w czerwcu

Przygotowując się do rójki naturalnej, która następuje zwykle w czerwcu, trzeba przede wszystkim pomyśleć o ulach. Ustawia się je w miejscu, gdzie mają być później osadzone roje. Dla sprawdzenia, czy stoją idealnie prosto, używa się poziomnicy. Każdy ul powinien być ściśle sprawdzony, czy jest w porządku; uszkodzone części trzeba naprawić, a brakujące dorobić i wstawić weń 6 — 7 ramek z naklejonymi początkami lub arkuszami węzy. Prócz tego trzeba przygotować i mieć pod ręką: rojnicę, drabinkę, klateczkę na matkę, podkurzacz i kropidło. Żeby pszczoły zaczęły budować prawidłowy plaster, trzeba im przedtem nakleić pod górną beleczką paski woszczyny, do czego lepsza jest starsza woszczyna, gdyż trudniej się topi. Pasek taki szerokości 5 — 6 cm. i długi jak szerokość ramki wklejać należy na środku beleczki, używając do przytwierdzenia roztopionego wosku. Ramki do tej roboty powinny być zupełnie suche i ogrzane, a górna beleczka szorstka, to jest niezheblowana. Przykrojony pasek macza się na całej długości w rozpuszczonym wosku i przykłada do beleczki, przyciskając go palcami, póki wosk nie zastygnie. Komórki po naklejeniu powinny być skierowane ku górze, aby się z nich miód nie wylewał.

Pszczoły roją się w godzinach od 8-ej rano do 5-ej po południu i w tym czasie zawsze ktoś czuwać musi w pasiece, aby nie dopuścić do ucieczki roju. Zauważywszy rojące się pszczoły, czekamy, aż wszystkie, wyszle z ula, zbiorą się i osiądą, co ma miejsce zwykle gdzieś na drzewie w pobliżu macierzystego ula. Czasem zdarza się, że pszczoły pokręcą się po pasiece i całym kłębem odlatują gdzieś w upatrzone dawniej miejsce; chcąc je zatrzymać, trzeba je obficie skropić wodą, hałasując przytem metalowymi przedmiotami, co ma wywoływać wrażenie nadchodzącej burzy. W obawie przed ulewnym deszczem pszczoły zawieszają się całym kłębem i wtedy należy je czymprędzej zebrać. Podstawiamy rojnicę otwartą pod gałęź, którą wstrząsamy krótko, lecz energicznie i później trzymamy rojnicę tam, gdzie najwięcej pszczół lata, aby ściągnąć wszystką muchę lotną. Miejsce, gdzie pszczoły były uwiązane, trzeba silnie podkurzać, aby nie zebrały się tam powtórnie. Pszczoły zebrane w rojnicy stawiamy w cieniu i następnie dopiero przed wieczorem osadzamy w ulu (około 6-ej godziny), gdyż, wcześniej osadzone, często uciekają. Osadzając w ulu ramowym, rozsuwamy ramki, których nie powinno być więcej, jak 7 i wysypujemy pszczoły z rojnicy wprost w środek ula. Ramki zsuwamy i ul przykrywamy daszkiem. Pragnąc napewno zabezpieczyć się przed ucieczką roju, dajemy mu plaster czerwia, co szczególnie można zalecić dla rojów z młodymi matkami, gdyż w razie jej zaginięcia w czasie lotu weselnego, pszczoły dadzą nam to poznać przez założenie matecznika. Jeśli pszczoły chcą uciekać, to trzeba wyszukać matkę i zamknąć ją w klateczce na parę dni. Świeżo osadzone roje wymagają starannej opieki i zaraz na drugi dzień trzeba do nich zajrzeć, aby sprawdzić, czy dobrze zaczynają budowę, czy nie robią komórek trutowych, które pownno się wycinać. Jeśli po osadzeniu roju nastanie dłuższa niepogoda, to trzeba go podkarmiać, dając kilka funtów miodu lub syropu z cukru. Na ogół w ulach ramowych nie dopuszcza się do rójki naturalnej, stosując roje sztuczne. Ażeby powstrzymać pszczoły od rojenia się, trzeba im dostarczyć jak najwięcej pracy przy budowie komórek, to też powinno się często dodawać po 2 — 3 ramki węzy. Dla osłabienia silnych rojów można im ująć po kilka plastrów czerwiu, które, dodany słabszym, znakomicie wzmocni te ostatnie. Świetnie zapobiega rójce, a sprzyja dobrej robocie silne przewietrzanie ula. Jeśli bowiem pszczoły mają zbyt gorąco, to przestają pracować, wychodzą z ula i oblepiają ścianę naokoło wylotów w obawie oberwania się plastrów wskutek nadmiernego gorąca. Trzeba wtedy otwór na spodzie ula otworzyć, a w czasie silnego upału podnieść daszek. Ule, wystawione na działanie słońca, powinno się od strony południowej ocienić zasłoną z mat słomianych, co niewiele kosztuje, a dodatnio wpłynie na miodobranie. O ile widzimy, że pszczoły coraz obficiej znoszą miód i zapełniają plastry, to trzeba im dodawać coraz więcej gotowych plastrów lub ramek z węzą, poza plastrami z miodem, aby je nim napełniały. Dla najlepszego wyzyskania miodobrania stawiamy na ramki gniazdowe nadstawki. Gdy zauważymy, że ramki nadstawkowe są wypełnione miodem, to je zabieramy do wytrząśnięcia na miodarce, wstawiając na ich miejsce zapasowe nadstawki.

Pamiętać o wymiataniu pajęczyn, w którą pająki łapią pszczoły w ulach a także wokoło nich.

H. P.

Przypomnienia drobiowe na czerwiec

Długotrwałe deszcze, zarówno jak i upały ujemnie odbijają się na zdrowotności drobiu. To też, aby zapobiec wybuchowi chórób epidemicznych, trzeba przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności z których najważniejszą jest pedantyczna czystość. Pomieszczenia dla drobiu powinny być najmniej dwa razy w ciągu roku wybielone wapnem z dodatkiem kleju stolarskiego, kreoliny i szarego mydła. Bielidło to zamazuje wszystkie szczeliny tak, jak farba olejna, nie bieli ubrania, gdy nieostrożnie oprzeć się o ścianę i tępi robactwo. Niezależnie od bielenia powinno się często myć okna, okurzać ściany i sufity, a grzędy, poidełka, korytka do jedzenia szorować gorącą wodą z ługiem lub sodą. Codziennie po wypuszczeniu drobiu z kurnika zamieść podłogę i wysypać świeżym piaskiem lub, co najlepsze, suchym miałem torfowym, który działa aseptycznie i odwaniająco. Okna przy pogodzie powinny być dzień i noc otwarte, gdyż trzeba pamiętać, że świeże powietrze i światło najskuteczniej zwalczają wszelkie bakterie. W kurnikach brudnych i ciemnych drób łatwo podlega chorobom i pasożytom. Na grzebniku także trzeba zmieniać ściółkę, na wybiegach pamiętać o parokrotnym zmienianiu w ciągu dnia wody w poidełkach oraz utrzymywaniu w czystości kąpieliska piaskowego z dodatkiem popiołu drzewnego. Kąpiel piaskowa powinna być zasłonięta od deszczu, a wystawiona na działanie słońca, wtedy drób często i chętnie wytrzepuje się w niej, pozbywając się w ten sposób dokuczliwych pasożytów.

W upalne dni czerwca, lipca i sierpnia powinno się ograniczyć spożycie ziarna i tłuszczów, od których drób się tuczy niepotrzebnie, gdyż zmniejsza to u młodzieży raz na zawsze zdolność rozpłodową. Kurczętom powinno się dawać jak najwięcej zieleniny, robaków, skorup od jaj, mielonych kości, produktów mlecznych, za to niewiele mącznych.

Dla podniesienia odporności przeciwko chorobom zakaźnym trzeba dawać drobiowi do picia wodę z dodatkiem kwasu solnego (w ilości 1 na 600), albo siarczanu żelaza 3 gr na litr wody. Naczynia z wodą stawiać w cieniu, aby woda pozostawała chłodną. Niespożytą karmę zaraz usuwać z korytek, żeby nie skwaśniała, gdyż szczególniej w czasie upałów może takowa wywołać zaburzenia przewodu pokarmowego.

W tym miesiącu kończy się okres lęgów, ale, o ile na wiosnę trudno o kwoki, o tyle teraz jest ich zadużo, to też trzeba je odzwyczajać od siedzenia. W tym celu powinno się urządzać na podwórzu klatkę, zbitą z cienkich drewnianych prętów, w której zamiast dna jest siatka. Klatkę, nakrytą z wierzchu daszkiem, stawia się na okólniku na czterech słupkach i zamyka w niej kwokę. Kura, niepokojona ruchem, światłem oraz przewiewem od dołu, po paru dniach przestaje kwokać i wkrótce zaczyna nieść jaja.

H. P.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

KRZYSZTOF

Imieniny Krzysztofa wypadają 25 lipca. Św. Krzysztof męczennik był za cesarza Decyusza żelaznymi rózgami sieczony i ogniem palony. Wyszedł jednak z płomieni bez szwanku, dlatego uważany jest za patrona strzegącego od pożarów i czczonego przez straże ogniowe.

Wyobrażany bywa czasem niosący konewkę z wodą, niekiedy jako olbrzym dźwigający Dziecię Jezus. Nazwa **christophoros** znaczy „niosący Chrystusa", nosił go bowiem w swym sercu. Zginął z ręki kata.

Istnieje również pewna legenda, że był to olbrzym mierzący blisko 3 metry, który w przeświadczeniu o swej sile postanowił służyć tylko najmocniejszemu panu na świecie. Zaciągnął się tedy w służbę u pewnego mocarza, kiedy jednak spostrzegł, że mocarz ów lękał się diabła, postanowił zaciągnąć się w służbę szatana. Pewnego dnia zauważył, że diabeł omija z lękiem obraz Dzieciątka Jezus, uznał zatem, że Dziecię Jezus musi być mocniejsze od diabła. Poszedł go szukać. Nad wielką rzeką napotkał, nie wiedząc o tym, Chrystusa w postaci małego dziecka, które go poprosiło o przeniesienie przez wodę. Olbrzym wziął dziecko, ale ku swojemu zdumieniu było ono tak ciężkie, że z trudem tylko, podpierając się wyrwanym drzewkiem, udało mu się je przenieść. Chrystus otworzył mu oczy na to co jest naprawdę wielkie i mocne i miał w nim odtąd wiernego aż do śmierci sługę.

AGAR I ŻELATYNA

Pani Maria S.

Agar jest produktem galaretującym roślinnego pochodzenia, żelatyna zwierzęcego pochodzenia z kości i skóry, podobnie jak zwykły klej. Na jeden kg wchodzi przeciętnie 400 listków żelatyny, czyli że każdy listek waży 2½ grama. Ponieważ 8—10% żelatyny wystarcza do utworzenia galarety nietopniejącej przy 26—27 st., w zimie zatem na szklankę płynu (około 200 gramów wystarczają 3 listki żelatyny, w letnie upały dajemy ich cztery). Żelatyna, włożona od razu w ukrop, ścina się w kłaczki, dlatego należy ją uprzednio wymoczyć w zimnej wodzie, a osączyć i przełożyć w gorący płyn przeznaczony na galaretę, gdzie się od razu rozpuszcza.

Agar-agar czyli klej japoński, otrzymujemy w pęczkach wysuszonych, półprzezroczystych włókien. Agar wyrabia przeważnie Japonia z morskiego wodorostu rosnącego na japońskim pobrzeżu.

Siła galaretowacenia jest w agarze większa niż w żelatynie, rodzaj zaś otrzymanej galarety różni się tym, że galarety z żelatyną są bardziej ciągnące.

Galarety z żelatyną nie dają się sterylizować, gdyż dłuższe działanie gorąca źle na nie oddziaływa, agar znosi doskonale temperaturę do 115—120 stopni.

Agaru dajemy na 100 gramów płynu (½ szklanki) jeden gram, po namoczeniu podgrzewamy i rozpuszczamy. Jeżeli w galarecie jest alkohol, część agaru zostaje nierozpuszczona i osiada na dnie.

Agar jest węglowodanem, żelatyna w przeważającej części glutenem, ma to pewne znaczenie dla lekarzy przy zalecaniu diety.

Pektyna jest trzecim ciałem powodującym galaretowacenie.

DYWANIK

(patrz Nr 20)

P. Z. S.

Dywanik z nr 20 nie potrzebuje właściwie specjalnego objaśnienia, ponieważ są w nim barwy podane. Wykonać go można albo krzyżykami, zarabiając całe tło, albo tło z płótna czy samodziału wełnianego, pozostawiając niezarobione. Można również użyć tego wzoru bez szlaku na pokrycie mebli, wówczas należy i tło zarobić, bo nierówna powierzchnia łatwiej się wyciera siadaniem.

Można także zrobić ten wzór ściegiem strzyżonym, powiększając dowolnie.

Nadaje się także na kapę siatkową, na łóżko w wykonaniu ciemnych punktów ściegiem cerowanym, resztę zaś zrobić płóciennym.

LETNIA SUKNIA POPOŁUDNIOWA

Pani J. Gl.

Na letnią popołudniową suknię, materiał którego próbkę nam Pani przysłała, jest zupełnie odpowiedni. Rękawy można by zrobić raglanowe i do łokcia, kamizeleczkę różową, dobraną do koloru nitki w materiale, co bardzo sukienkę ozdobi.

MARMOLADA Z RABARBARU

P. H. Szw. Skoro Pani posiada tyle rabarbaru, szkoda byłoby go zmarnować. Mimo że mąż Sz. Pani nie lubi rabarbaru, radziłabym go przerobić na marmoladę; można albo od razu przy smażeniu dodać inne owoce do smaku, albo je później domieszać, tak że się nikt nie domyśli obecności rabarbaru. Można również dodać dla zapachu wanilię ,albo goździki i cynamon, albo olejek różany, otrzymując smak w niczym nie przypominający rabarbaru.

I.

Dwa kilogramy obranych łodyg pokrajać drobno i podlać trochę tylko wody, żeby się na początku duszenia nie przypiekły. Gotować tak długo aż masa zacznie gęstnieć, wówczas dodać łyżeczkę mielonego cynamonu i skórkę otartą z cytryny i dusić, dosypując stopniowo 1½ kg cukru albo, co lepiej, 1 kg cukru i ½ kg syropu ziemniaczanego.

Cukier do marmolad sypiemy zawsze pod koniec, gdyż przy dłuższym gotowaniu cukier ulega łatwo skarmelizowaniu i marmolada nabiera brunatnej barwy.

II.

MARMOLADA MIESZANA

Kilogram pomarańczy z grubą skórką (np. jafskich) ugotować na miękko w trzech odlewanych wodach dla usunięcia goryczy, rozciąć, wyrzucić pestki, resztę zemleć w maszynce. Rozgotować jak w poprzednim opisie 1½ kg rabarbaru, do rozgotowanego dodać pomarańcze, do gęstniejącej masy wsypać 1 kg cukru i pół kg syropu ziemniaczanego.

CZY MARMOLADY MOŻNA ROBIĆ BEZ CUKRU?

Pani G. W. Owszem, można, wymagają one jednak staranniejszego opakowania, gdyż cukier zapobiega fermentacji, a tam, gdzie go nie ma, psucie następuje łatwiej. Zwykłe zawinięcie pęcherzem zwierzęcym czy papierem pergaminowym lub celofanem nie wystarcza. Po odpowiednim wyduszeniu, gorącą marmoladę należy włożyć w słoje do sterylizowania (niezupełnie pełno) i następnie w ciągu ½ godziny sterylizować.

Im marmolada zawiera więcej cukru, tym jest trwalsza i tym mniej wymaga ostrożności przy przechowywaniu.

WRZODY

Na skutek skargi jednej z Pań, że mąż jej cierpi na wrzody, jedna z Czytelniczek przypomina nam, że bardzo skuteczne w tych razach jest zażywanie drożdży, które oczyszczają krew. W składach aptecznych i aptekach sprzedają specjalne pastylki drożdżowe, ale dobre i świeże drożdże, używane do ciasta, oddają te same usługi.

Zażywa się co dzień raz łyżeczkę, o ile bardzo czyści, połowę.

CZY OBCIĄĆ WŁOSY?

Obecnie nikt już nie obcina włosów na krótko, krótkie fryzurki noszą tylko te panie, które włosy dawniej obcięły i albo już do nich przywykły, albo nie mają cierpliwości i odwagi zapuszczać włosów na nowo, nie ma bowiem nic trudniejszego jak przyzwoite uczesanie przy włosach półdługich. Nie każdy dobrze wygląda w długich lokach, wymagają też one starannego, codziennego fryzowania lub trwałej ondulacji, niedostatecznie starannie zakręcane wyglądają nieporządnie.

Coraz więcej się spotyka długich włosów nawet przy bardzo modnych kapeluszach i toaletach. Toteż z całego serca radzimy nie pozbawiać się warkocza i włosów nie obcinać.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

GALARETKA CYTRYNOWA LUB POMARAŃCZOWA

Dodatki: 15 gr = około 7 listków żelatyny D-ra Oetkera „Regina", połowę białej, około 100 gr cukru (do smaku), ¼ litra wody, ¼ litra białego wina, sok z jednej cytryny lub 2 pomarańczy.

Sposób przyrządzania: Rozpuścić żelatynę w podanej ilości ciepłej wody z cukrem, dodać wino i sok owocowy, zmieszać i odstawić w szklanej salaterce do ostygnięcia. Podać leguminę z sosem waniliowym, przyrządzonym z proszku waniliowego do sosu D-ra Oetkera.

KAPARY Z NASTURCJI

Pani A. D.

Ponieważ nasturcja kwitnie i formuje nasionka stopniowo w ciągu lata, należy je zbierać również stopniowo, najlepiej w chwili gdy się zaczynają formować. Zebrane starannie wymyć, osuszyć, zsypać w słoik wysoki o wąskiej szyjce i zalać przegotowaną wodą z solą przecedzoną przez płótno, zalać z wierzchu oliwą, obwiązać papierem pergaminowym. Na szklankę wody dajemy 5 dk soli. Przed użyciem trzeba wodę odlać zupełnie, gdyż jest do sosów za słona.

Drugi sposób jest następujący: młode nasionka nasturcji przemyć i zagotować raz w osolonej wodzie (10 gramów soli na litr wody), wyrzucić na sito niech obeschną, zsypać w słoiki, zalać niezbyt mocnym octem i dać postać tydzień. Po tygodniu zlać ocet i nalać świeży, mocniejszy, przegotowany z korzeniami. Na ½ litra octu listek bobkowy, 5 ziarn pieprzu, 5 ang. ziela, 1 goździk, kto lubi może dodać ułamek cynamonu.

ZAPASY NA ZIMĘ

Wszystkim paniom, które w tej sprawie zgłaszały liczne zapytania, donosimy, że podamy przepisy na wszelkie możliwe konserwy i przetwory, będzie więc i groszek zielony i marmelady i wiele, wiele przetworów. Staramy się je dawać w kolejności sezonowej.

KASZA MANNA

Pani Stanisławie z Niepołomic.

Kasza manna jest w Małopolsce znana pod nazwą grysiku.

Sardele można kupować albo w całości nie przyrządzane, albo w puszkach jak sardynki, można też do przypraw użyć gotowej pasty, która jest bardzo dobra.

STONOGI

P. W. P.

Dają się wytępić przez nasypywanie w miejscach gdzie się zbierają boraksu z cukrem pudrem i mąką w równych częściach, albo proszku perskiego.

Jeżeli występują w dużych ilościach, kładziemy wieczorem w miejscach gdzie się zbierają, ścierki umoczone w piwie i wyżęte. Stonogi, a także karaluchy, chętnie się złażą do takich piwem przesyconych gałganów. Kiedy się ściemni zostawić kuchnię czy izbę jakieś 2 — 3 godziny w spokoju, następnie wejść spokojnie z niewielkim światłem, zebrać zręcznie, przy pomocy papieru szmaty i odrazu zanurzyć w kubełku z przygotowanym ukropem. Powtarzać w ciągu kilku wieczorów.

Prenumeratorce z ziemi lubelskiej.

Informacji potrzebnych Sz. Pani możemy udzielić tylko listownie po otrzymaniu znaczka i adresu.

Pani J. S.

Książka o którą Pani pyta kosztuje zł. 6.

Pani I. K. ze Złoczowa.

Najszybciej otrzyma Pani wymienione książki pisząc wprost do wiadomej redakcji, żeby przysłała za zaliczeniem pocztowym.

Pani Wl. P.

Mając bardzo dużo wierszy w zapasie, niestety nadesłanego nam drukować nie możemy.

Żeby zmienić adres musimy mieć też i poprzedni adres Pani, prosimy o nadesłanie.

Nasza skrzynka

DZIAŁ INTERESÓW

Może która z Pań mająca odpowiednie stosunki lub własne przedsiębiorstwo chciałaby pomóc w wyszukaniu pracy memu bratu. Uczęszczał do gimnazjum handlowego, ma skończone 3 klasy, poczem wskutek choroby i ciężkich warunków materialnych naukę przerwał. Przez kilka lat pracował na miejscu w młynie jako kasjer, zna się też na prowadzeniu młyna.

Mógłby zająć posadę kasjera, magazyniera, ekspedienta w jakiejś spółdzielni czy prywatnym większym handlu, w braku takiej, każdą uczciwą pracę przyjmie. Jest na wskroś uczciwym, w wieku lat 30, solidnym człowiekiem. Na żądanie może przedłożyć referencje poważnych osób. Adres: R. Szyndler, Moszków pow. Sokal.

Zwracam się do Sz. Pań z prośbą o wyszukanie posady. Mam ukończoną szkołę krawiecką i jednoroczną praktykę. Chciałabym znaleźć posadę w jakimś zakładzie krawieckim lub magazynie konfekcji damskiej. Adres mój w Redakcji.

Sabina z Olkusza

LETNISKA I UZDROWISKA

Chętnie przyjmę kilka osób na letnisko. Miejscowość bardzo ładna, rzeka, las. Utrzymanie wraz z mieszkaniem zł 3.50 dziennie; dzieci taniej. Pokoje duże 3—4-osobowe. Mielnik n/Bugiem „Zabużanka".

Morszyn. „Słoneczna", chrześcijański, dietetyczny, komfortowy pensjonat, pięknie położony, blisko Zakładu. Ceny umiarkowane.

Może która z Pań była i leczyła się w Truskawcu lub Morszynie i może będzie łaskawa poinformować mnie ile kosztuje miesięczny pobyt w tych uzdrowiskach ze wszystkimi opłatami i czy urzędnicy mają zniżki. Czy i w jaki sposób można się urządzić ,ażeby te wydatki były jak najmniejsze. Z góry bardzo dziękuję i przesyłam serdeczne pozdrowienia wszystkim Paniom Czytelniczkom.

Czytelniczka z Radomskiego

Poszukuję od 1 lipca br. służącej możliwie wiejskiej, wielkopolanki, w wieku 28 — 35 lat. Wymagane dobre gotowanie, pranie, zajęcie się domem i dwojgiem dzieci. (Dziewczynki lat 4 — 2). Zależy mi na osobie bezwzględnie uczciwej, zdrowej i czystej, kochającej dzieci , najchętniej sierotę któraby potrafiła przywiązać się do domu.

Dom nauczycielski, małe miasto pod Poznaniem, pensja mies. 20 zł. Ubez. Społ. własny pokój, lecz wymagana własna pościel.

Zgłoszenia proszę skierować do Redakcji

Dla Heleny G.

Proszę uprzejmie o danie mi pracy przy dziecku, wiek od 2 lat. Skończyłam Szkołę Zawodową, kurs pielęgnowania dziecka i trykotarstwa. Łaskawe zgłoszenia do Redakcji. *Dla Józefy z Białegostoku.*

Inteligentna wdowa, w sile wieku, samotna, domatorka ,mogłaby wyręczyć panią domu w prowadzeniu gospodarstwa domowego, oraz w wykonywaniu zapasów śpiżarnianych na zimę; lub może zająć się pielęgnowaniem chorej osoby, jako wykwalifikowana i doświadczona pielęgniarka.

W prywatnym domu, przy zacnej rodzinie, lub w pensjonacie, przyjęłaby chętnie określone zajęcie. Starannie reperuje i ceruje. Posiada poważne referencje.

Łaskawe adresy proszę kierować: Łódź, poste - restante dla okazicielki dowodu Nr 935.

Potrzebna (na Pomorze, pow. Wąbrzeźno) inteligentna panienka, do dzieci 3 i 6 lat. Bezwzględnie zdrowa, religijna, sumienna, pogodnego usposobienia.

Pensja początkowo 15 zł.

Listy z życiorysem proszę kierować do Redakcji pod „Nr 55".

Uprzejmie proszę Panie zamieszkujące w Gdyni, Orłowie lub Jastarni o polecenie mi jakiegoś taniego locum na miesiąc lipiec. Wyjeżdżam nad morze z koleżanką, a nie mogąc sobie pozwolić na utrzymanie w pensjonacie, szukamy małego pokoiku za niewielką opłatą. Może Panie znają jakąś rodzinę rybacką, któraby chciała wynająć letniczkom jedną izbę i w ten sposób trochę zarobić? Lub może któraś z Szan. Pań ma zbywającą małą ubikację i zechce nas przyjąć? Jesteśmy nauczycielkami. Takie dwie spokojne dziewczynki, chcące poznać morze. Proszę Pań bardzo o pomoc. aZ wskazówki postaram się odwdzięczyć. Adres mój Emma Bäder, Planta, p. Iwaniska — Kieleckie.

Do Pań czytelniczek „Praktycznej Pani", oraz do Pań z Kresów, omorza, Z.P. O.K., Rodziny Rezerwistów, Związku Strzeleckiego, — może która z pań chciałaby się wybrać piechotą zwiedzić Karpaty, a z tych Zakopane, Krynicę, Szczawnicę lub Gdynię. Poznań, Podole, tak wybrać się na całe lato, proszę pisać do mnie, tylko zaraz, poste - restante „Karpaty", poczta Kielce.

Pragnęłabym otrzymywać w celach odprzedaży wyroby i przetwory wiejskie z Pomorza, Kresów i t. p. wędliny, pierniki, cukierki, soki, marmelady, grzyby, zioła.

Proszę o listy z cenami i warunkami przesyłki dla *Marty D.*

Jestem od 10 lat wdową po emer. urzędniku państwowym. Pobieraz 80 zł. mies. zaopatrzenia wdowiego z czego utrzymuję czworo dzieci. Mimo fatalnych warunków finansowych, za zadanie swego życia wzięłam sobie wykształcenie mych dzieci. Obecnie dwaj synowie abs. szkół średnich są chwilowo bez pracy wskutek czego pozostają nadal na mym utrzymaniu, jeden jest na ostatnim roku studiów medycznych, a córka uczennica gimnazjum. Ostatnio znalazłam się w krytycznym położeniu, albowiem ze zrozumiałych powodów zadłużyłam się i obecnie grozi mi eksmisja z powodu kilkumiesięcznej zaległości czynszu za mieszkanie.

Zwracam się do Zacnych Pań Czytelniczek z gorącą prośbą o łaskawą pomoc finansową wzgl. udzielenie pożyczki na okres 1 roku w kwocie 100 — 200 zł., ewent. za zabezpieczeniem wekslowym na opędzenie najważniejszych wydatków.

M. T.

Paniom pragnącym przyjść z pomocą, wskażemy chętnie adres p. M. T., administracja działu ofiar nie prowadzi.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.

SUKIENKA I BLUZKA W AŻURKI

(Patrz strona 32-ga).

Jest to bardzo efektowny sposób zdobienia naszego stroju. Technikę tę można wykonać prawie na każdym materiale. Polega ona na tym, że przebijamy kostką dziurki lub nacinamy je nożyczkami, obszywamy ściegiem fastrygowym według ich rysunku, a następnie obrabiamy jak dziurki normalne, ściegiem dzierganym. Resztę wzoru robimy haftem łańcuszkiem, sznureczkiem lub jakimkolwiek innym.

Haft i obrobienia dziurek możemy robić w kolorze tła lub też w kolorze kontrastującym, czy też białym lub czarnym.

Tygodniowy jadłospis

NIEDZIELA:

Obiad:

Barszcz z botwiną i ziemniakami.
Kotlety cielęce siekane ze szpinakiem i sałatą.
Szparagi — sos holenderski.
Krem kawowy.

Wieczerza:

Zimne kotlety z obiadu, sos musztardowy zimny ze szczypiorkiem.

PONIEDZIAŁEK:

Obiad:

Rosół z makaronem.
Sztuka mięsa, sos szczawiowy.
Kasza gryczana ze szpinakiem.
Szarlotka z rabarbaru.

Wieczerza:

Omlet z łebkami od szparagów, chleb razowy, rzodkiewki.

WTOREK:

Obiad:

Zupa pomidorowa czysta na rosole z dnia poprzedniego.
Pierożki z mięsa rosołowego.
Jaja w sosie koperkowym.
Kisiel migdałowy.

Wieczerza:

Pierogi leniwe.

ŚRODA:

Obiad:

Zupa grochowa na wędzonych żeberkach z grzankami.
Żeberka z chrzanem.
Makaron z grzybami.
Kompot surówkowy.

Wieczerza:

Szparagi posypane jajami na twardo i polane masłem.
Bułki, marmelada, ser.

CZWARTEK:

Obiad:

Krupnik na podróbkach.
Wątróbka à la Nelson.
Budyń z kaszy jaglanej z sosem pomidorowym.
Kompot z rabarbaru.

Wieczerza:

Kotlety z mózgu ze szpinakiem, chleb twaróg ze szczypiorkiem.

PIĄTEK:

Obiad:

Zupa piwna z serem.
Dorsz z makaronem i grzybami, może być szczupak.
Knedle z cebulką.

Wieczerza:

Kwaśne mleko z ziemniakami.
Pasta ze szprotów, żółtek gotowanych i masła do razowego chleba.

SOBOTA:

Obiad:

Zupa koperkowa z ziemniakami.
Budyń z kapusty lub brukselki.
Kotlety wieprzowe z sałatą lub mizerią.
Naleśniki z sokiem. Kto nie ma już soków z zimy, może z łatwością zrobić sok z żurawin.

Wieczerza:

Kiełbasa w kwaśnym sosie z ziemniakami albo prażucha.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 29.V. — 4.VI 1938 r.

NIEDZIELA 29.V.
7.15 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja z Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie — Mszę św. celebrować będzie ks. Kardynał Legat Papieski
10.30 — Muzyka z płyt
12.03 — Poranek symfoniczny z parku Paderewskiego
13.00 — „Książki mojego dzieciństwa" — szkic literacki
13.15 — Muzyka obiadowa ze Lwowa
15.00 — Audycja dla wsi
16.30 — Powszechny Teatr Wyobraźni: „Goście mile widziani"
17.00 — Utwory Ludwika van Beethovena w wyk. St. Staniewicza
18.00 — „Powitanie lata" — korowód z pieśnią i muzyką w Poznaniu
20.05 — Muzyka z płyt
21.00 — „Ta-jój" — wesoła audycja ze Lwowa
22.00 — „Letni wieczór w Warszawie" — audycja muzyczna

PONIEDZIAŁEK 30.V.
6.15 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla poborowych
11.15 — Audycja dla szkół
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Coby było gdyby..." — audycja dla dzieci
16.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. Ork. Rozgł. Lwowskiej
17.00 — Muzyka taneczna z płyt
18.10 — Kwintet fortepianowy L. Rużyckiego
18.30 — Audycja Legii Akademickiej
19.00 — Muzyka kameralna z płyt
19.30 — „Po staropolsku". Koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja da wsi
21.10 — Muzyka taneczna
22.00 — Pieśni Izaaka Albeniza
22.20 — Recital skrzypcowy Roberta Soetensa

WTOREK 31.V.
6.15 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dlo poborowych
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Śpiewa Miliza Korjus — sopran (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Przygoda Marcelianka Majstra-Klepki" — audycja dla dzieci
16.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. Orkiestry Rozgł. Wileńskiej
16.45 — Jan Matejko — opowieść biograficzna
17.00 — Muzyka taneczna
18.00 — „Z życia owadów" — pogadanka z Wilna
18.10 — Koncert muzyki gruzińskiej z Poznania
19.00 — Recital fortepianowy Ernesta Kreneka
19.30 — 1000 taktów muzyki — koncert
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Gawoty i menuety — koncert
22.00 — Finał konkursu dla pianistów im. Ysaye'a. Transmisja z Brukseli

ŚRODA 1.VI.
6.15 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla poborowych
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Gra trio „Odeon" (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.00 — Koncert Orkiestry Salonowej Rozgłośni Poznańskiej
16.45 — Rola wsi w wyżywieniu miasta i wojska podczas wojny — odczyt inż. Stanisław Skwarczyński
17.00 — Muzyka taneczna
18.00 — Rezerwaty przyrody w Polsce — odczyt
18.10 — Recital Mieczysława Szaleskiego—altówka
19.00 — Polskie pieśni ludowe w wyk. H. Łosaikewicz
19.30 — „Majowe wspomnienia" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. Józefa Turczyńskiego
22.00 — Koncert Małej Orkiestry P. R.

CZWARTEK 2.VI.
6.15 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla poborowych
11.15 — Melodie kaszubskie — poranek muzyczny dla szkół
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Słońce — lamaja świata" — pogadanka dla dzieci
16.00 — Koncert solistów z Krakowa
16.45 — „Wybór letniska" — pogadanka
17.00 — Muzyka taneczna z płyt
18.10 — „Edison" — słuchowisko J. Awerte
19.00 — Pieśni francuskie w wyk. Janiny Kelles-Krauze (Sopran)
19.30 — „Kalejdoskop" — koncert rozrywkowy z Poznania
21.00 — Pogadanka aktualna dla wsi
21.10 — Pod balkonem mojej „miłej" — lekka audycja muzyczna
22.00 — Stanisław Suchorowski: Świętokrzyskie pieśni ludowe — koncert chóru P. R.
22.15 — Polska muzyka kameralna (I audycja)

PIĄTEK 3.VI.
6.15 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla poborowych
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Mikołaj Rimski-Korsakow: Kaprys Hiszpański
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Księżyc smutny brat" — pogadanka dla dzieci
16.00 — Z czasów Szekspira — koncert z Krakowa
16.45 — Jak urządzić letnisko — pogadanka
17.00 — Muzyka taneczna (płyty)
18.00 — Rzeczy ciekawe z techniki i przyrody — pogadanka
18.10 — Koncert solistów (ze Lwowa)
19.00 — Recital skrzypcowy Zdzisława Roesnera
19.30 — „Na swojską nutę" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — „Berło i lira" — audyca muz.-słowna
22.00 — „Pięć wieków dawnej muzyki — I audycja

SOBOTA 4.VI.
6.15 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla poborowych
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Kołysanki z płyt
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Janek i jagodowi królewicze" — słuchow. dla dzieci
16.00 — „Mozaika muzyczna" — w wyk. Trio P. R.
16.45 — „Wakacje zorganizowane" — pogadanka
17.00 — Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego
18.10 — Recital śpiewaczy Anieli Szlemińskiej
18.45 — „Znam tylko jeden Śląsk" — kwadrans poetycki
19.00 — Recital wiolonczelowy Dezyderiusza Danczowskiego
19.30 — „Z pieśnią i tańcem po Mazowszu" — koncert
20.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.
22.00 — Godzian niespodzianek z Wilna

Poradnik alfabetyczny

KWAS WINNY, WINIAN POTASU

znany powszechnie pod nazwą **cremor tartari** (acidum tartaricum) występuje najobficiej w winogronach.

W wielu wypadkach wydobywa go się z winnego kamienia osadzającego się w beczkach przy wyrobie wina gronowego. Znajduje zastosowanie w farbiarstwie, dla celów spożycia stosuje się go w czystych białych kryształkach.

Oprócz z kamienia winnego wydobywają go również z odpadków przy fabrykacji wina, wyciśniętych jagód, drożdży itp.

Używany bywa do fabrykacji lemoniad, proszków spulchniających ciasta, do pierników itp ma miły, wyraźny kwas, jest jednak mniej higieniczny niż kwas cytrynowy, a w dużych ilościach jest nawet trujący.

Do zaprawiania potraw lepiej zatem używać kwasku cytrynowego, a przy stosowaniu do ciastek trzymać się ściśle przepisu, dodając bowiem cremor tartari za wiele, nie poprawimy ciasta, a uczynimy go niestrawnym.

KWAS JABŁKOWY

Jest podobnie jak cytrynowy i winny rozpowszechniony w przyrodzie, w jagodach i owocach, zwłaszcza zaś w jabłkach, agreście, niedojrzałej jarzębinie, berberysie.

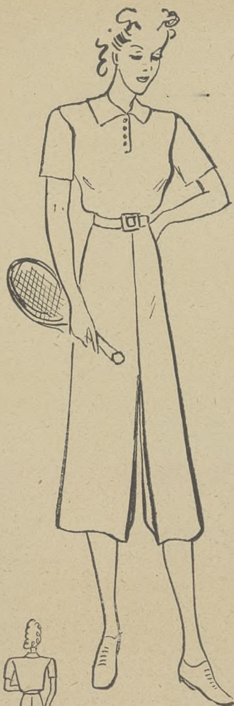
Pektyna spreparowana z odpadków jabłek przy zastosowaniu cremor tartari, zawiera właśnie ową pożądaną ilość kwasów, która powoduje łącznie z cukrem galaretowacenie soku.

KWAS MLEKOWY

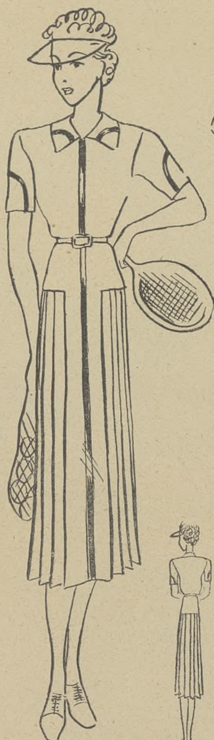
Zastosowanie kwasu mlekowego chemicznie wydobytego, jest w zwykłym gospodarstwie bardzo nikłe, spotykamy się z nim jednak stale w kiszonkach jak ogórki kwaszone, kwas burakowy używany do barszczu, kwas przy kiszonej kapuście. O ile kwas czysty, chemicznie dobyty ma dla nas znaczenie znikome, o tyle gospodynie winny zwrócić pilną uwagę aby kwasu naturalnego nie niszczyć przez gotowanie.

Ponieważ wytworzenie się kwasu mlekowego otrzymujemy przez działanie specjalnych bakterii, zrozumiałe jest, że przez gotowanie zostaje jego działanie zahamowane. Surowy kwas mlekowy działa bardzo pomyślnie na przewód pokarmowy i ułatwia trawienie, stąd każda dobra gospodyni powinna używając soku z kwaszonych ogórków, kapusty czy buraków, dodawać je do zupy czy jarzyny już po ugotowaniu i z nimi potrawy nie gotować, aby tej pożytecznej dla zdrowia siły nie zabić.

Sukienki do tenisa













162 P. P. Spódnica - spodnie z białego płótna, bluzeczka biała trykotowa.

163 P. P. Sukienka z białego płótna naszywana rypsową wstążeczką.

164 P. P. Sukienka z białego woalu, dół drobno plisowany, góra stebnowana, w górze stebnówek kieszonki.





najnowsze



kapelusze



Bluzka ozdobiona aplikacją i haftem



Ten sam motyw można zastosować do szlafroka, na poduszkę, torebkę, firankę i t. p.

Suknie z materiałów przejrzystych





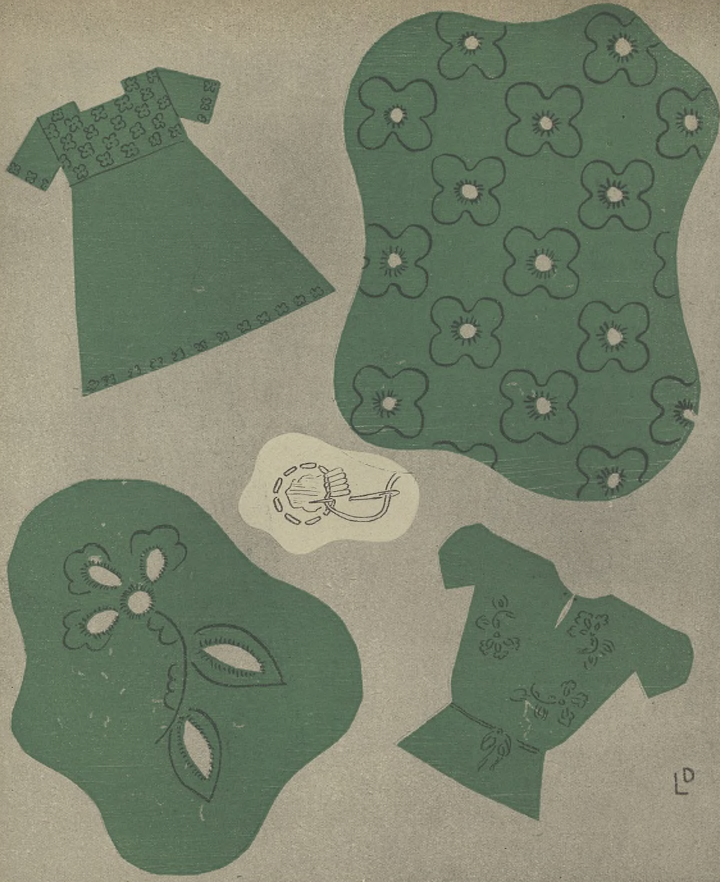

165 P. P. Suknia z matowego jedwabiu, rękawy i przód z ninon w tym samym kolorze. Pasek z barwnej tafty.

166 P. P. Sukienka z wzorzystej organdyny, pasek z błyszczącej wstążki.






167 P. P. Suknia z organdyny albo markizety. Pasek z tafty. 168 P. P. Okrycie z żorżety, spód z deseniowego jedwabiu.



Sukienka i bluzka w ażurki (opis w tekście).

Konto P.K.O. Nr 14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636**

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

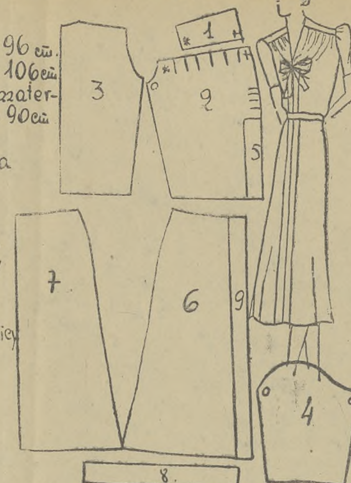
WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Praktyczna Pani № 22 1938 r.

SUKNIA

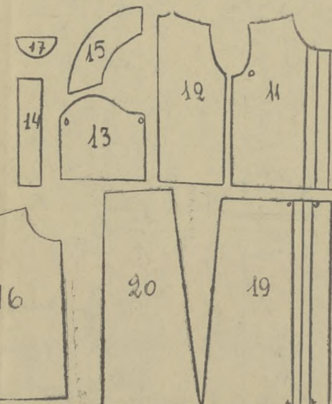
Wymiar: gors: 96 cm.
biodra: 106 cm.
Potrzebna ilość materiału 3 m 50 cm. szer. 90 cm.

1. } przód stanika
2. }
3. tył "
4. rękaw
5. plisa do stanika
6. przód spódnicy
7. tył "
8. kokarda
9. plisa do spódnicy



SUKIENECZKA z BOLERKIEM
od 8-10 lat.





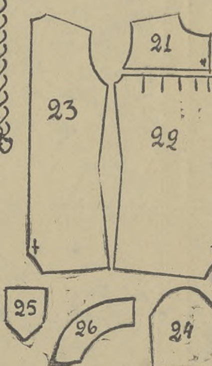
Potrzebna ilość materiału: 2 m. 85 cm. szer. 85 cm.

11. przód bluzki
12. tył "
13. rękaw
14. mankiet
15. kołnierz
16. przód bolerka
17. kieszeń
18. tył bolerka
19. przód spódnicy
20. tył "

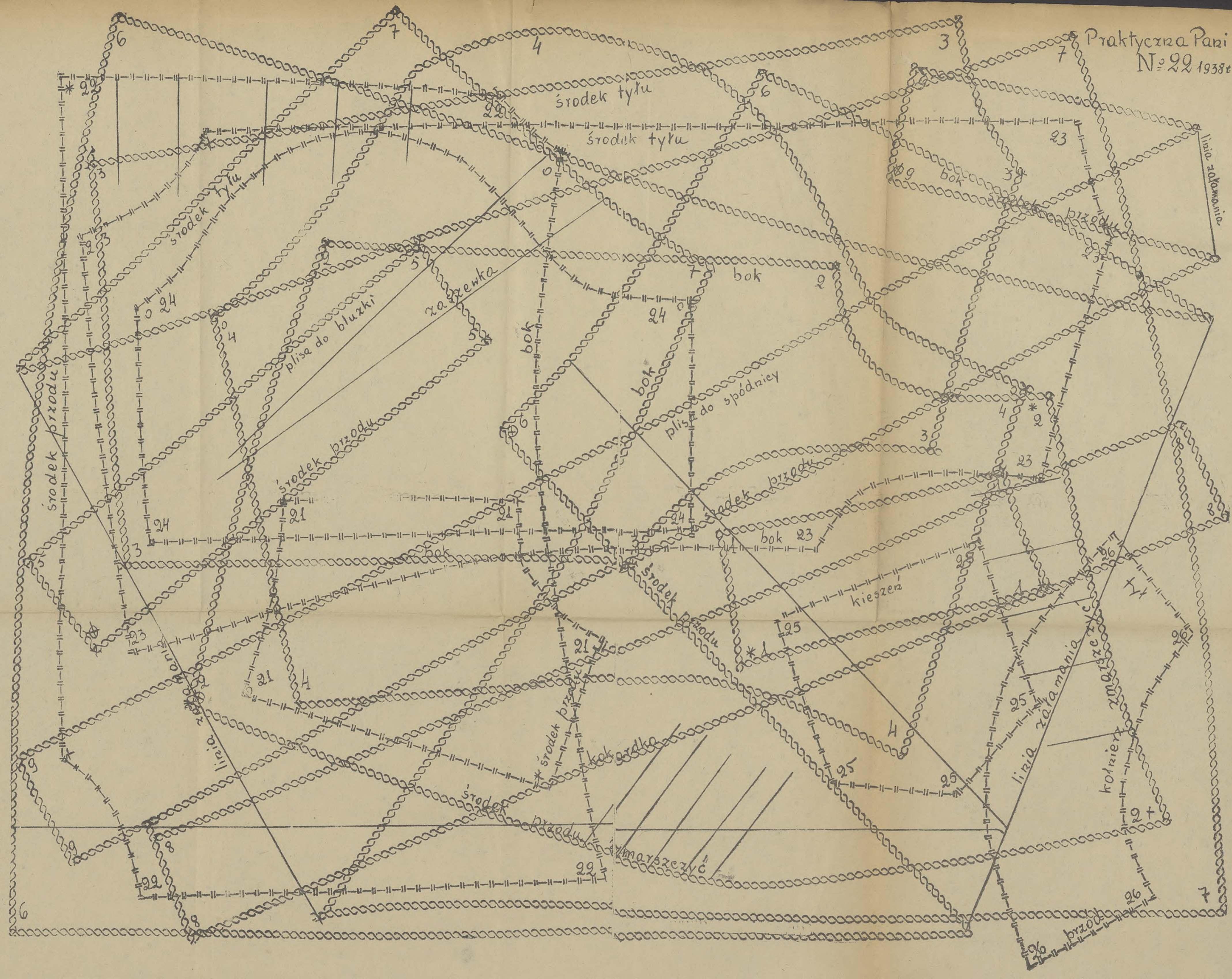
PAJACYK.
od 3-4 lat

Potrzebna ilość materiału: 1,20 cm. szer. 75 cm.

21. karczek do przodu
22. przód pajacyka
23. tył "
24. rękaw
25. kieszeń
26. kołnierz






Praktyczna Pani
N° 22 1938 r.
środek tyłu
środek tyłu
środek tyłu
bok
bok
bok
bok
bok
przodu
linia załamania
plisa do bluzki
zaszewka
plisa do spódnicy
środek przodu
środek przodu
środek przodu
środek przodu
środek przodu
środek przodu
kieszeń
linia załamania
kołnierz
marszczyć
linia
przód